

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI
NR 11 (708) 17 MARCA 1974 R.

CENA
2 ZŁ



Lekcja

Z LISTU ŚW. PAWŁA
DO EFEZJAN
(5, 1-6)

Bracia! Bądźcie naśladowcami Boga, jako dzieci umiłowane, i postępujcie drogą miłości, bo i Chrystus was umiłował i samego siebie wydał za nas w ofiarę i dani na wdzięczną wonność Bogu. O nierządzie zaś i wszelkiej nieczystości albo chciwości niechaj nawet mowy nie będzie wśród was, jak przystoi świętym, ani o tym, co haniebne, ani o niedorzecznym gadaniu lub błazeństwie, co wszystko jest nie stosowne. Raczej winno być wdzięczne usposobienie. O tym bowiem bądźcie przekonani, że żaden rozpustnik ani nieczysty, ani chciwiec — to jest bałwochwalca — nie ma dziedzictwa w królestwie Chrystusa i Boga. Niechaj was nikt nie zwodzi próżnymi słowami. Wskutek tych bowiem rzeczy nadchodzi gniew Boży na synów huntu. Nie bądźcież więc współuczestnikami!

Albowiem niegdyś byliście ciemnością, lecz teraz jesteście światłością w Panu: postępujcie jak dzieci światłości. Owoc bowiem światłości — to wszystko, cokolwiek jest prawością, sprawiedliwością i prawdą.

Ewangelia

WEDŁUG ŚW. LUKASZA
(11, 14-28)

Owego czasu Jezus wyrzucał złego ducha, który był niemy. A gdy zły duch wyszedł, niemy zaczął mówić i tłumy były zdumione. Lecz niektórzy z nich rzekli: „Przez Belzebuba, władcę złych duchów, wyrzuca zły duchy”. Inni zaś chcąc Go podejść, domagali się od Niego znaku z nieba. On jednak, znając ich myśli, rzekł do nich: „Każde królestwo w sobie rozdwojone pustoszeje i dom na dom się wali. Jeśli więc i szatan sam przeciw sobie jest w rozdwojeniu, jakże się ostoi jego królestwo? Bo mówicie, że Ja przez Belzebuba wyrzucam zły duchy. Lecz jeśli Ja przez Belzebuba wyrzucam zły duchy, to wasi synowie przez kogo je wyrzucają? Dlatego oni będą waszymi sędziami. A jeśli Ja Palcem Bożym wyrzucam zły duchy, to istotnie przyszło już do was królestwo Boże.

Gdy mocarz uzbrojony strzeże swego dworu, bezpieczne jest jego miennie. Lecz gdy mocniejszy od niego nadejdzie i pokona go, zabierze wszystką jego broń, na której polegał, i łupy jego rozda. Kto nie jest ze mną, jest przeciwko mnie; a kto nie zbiera ze mną rozprasa. Gdy duch nieczysty opuści człowieka, blaka się po miejscach bezwodnych szukając wypoczynku. A gdy go nie znajdzie, mówi: Wróć do swego domu, z którego wyszedłem. Przychodzi i zastaje go wymiecionym i ozdobionym. Wówczas idzie i bierze siedem innych duchów złośliwszych niż on sam; wchodzi i mieszka tam. I staje się późniejszy stan owego człowieka gorszy, niż był poprzedni.

Kiedy to mówił, jakaś kobieta z tłumy podniesionym głosem zawołała do Niego: „Błogosławione łono, które Cię nosiło, i piersi, któreś ssali!” On zaś odpowiedział: „Owszem, bardziej błogosławieni są ci, którzy słuchają słowa Bożego i zachowują je”.



Postępujcie jak dzieci światłości

Z pewnością zauważyliście, drodzy Czytelnicy, że teksty wyjątków pism Apostoła Pawła w okresie Wielkiego Postu poruszają zagadnienia, zwłaszcza natury moralnej. Przedstawione są w nich postawy ludzkie, które zasługują na nagrodę lub odrzucenie.

W starożytności chrześcijańskiej czytania liturgiczne dzisiejszej niedzieli przeznaczone były w szczególności dla przygotowujących się do przyjęcia chrztu w najbliższą Wielkanoc. Dorosły katechumen świadomie przyoblekał się w „nowego człowieka”. Wzorcu do naśladowania czerpał z Pisma św. (por. Lekcja obok). Rolę sakramentu chrztu św. wyjaśniał Kościół czytając wyjątek zamieszczonej obok Ewangelii według Łukasza. Poucza ona, między innymi, że chrzest wyrwa nas spod władzy szatana i że Chrystus jest Mocarzem, który w miejsce sił przeciwnych Bogu bierze człowieka pod swe błogosławione władanie.

Chcielibyśmy bardzo, aby powyższe dane nie były dla nas tylko i wyłącznie wyjaśnieniem czcigodnej chrześcijańskiej tradycji. Wiara praojców naszych, krew pierwszych męczenników za wiarę przetrwała przecieć w nas. Działa ona w nas co prawda szczątkowo, ale bardzo często jesteśmy skłonni i do świętych zrywów. Bowiem Bóg w swej szczerobliwości na różny sposób oddziaływa na naszą duszę i na nasze skomplikowane sumienie. Oddziaływanie to jest bardziej skuteczne, gdy na nie przyzwalamy. Jest to tajemnica i poradoks zarazem naszej wolności, wolności synów Bożych.

Idzie o to, abyśmy tej wolności nie nadużywali i w życiu naszym, tu na ziemi, nie zaprzepaścili z punktu widzenia religijnego szans, jakie daje nam ta właśnie wolność. W przeciwnym razie koniec może okazać się brzemienny w skutkach. I do tej kwestii, również ważnej jak sprawa wolności narodowej, Stanisław Wyspiański zastosowałby gorczyczą napełnione słowa: „Miałeś... złoty róg, został ci się jeno sznur”.

Jako katolicy jesteśmy ochrzczeni od dziecka... Rodzice chrzestni w imieniu nas zapewniali szafarza naszego pierwszego sakramentu, że spragnieni byliśmy wiary, która daje życie wieczne. Dziesiątki lat życia dźwigamy już na naszych plecach, a to pragnienie nic a nic się nie zmieniło. Tęsknota za życiem wiecznym jest wciąż oczywista. Jak więc ten upragniony cel osiągnąć? Oto pytanie, na które sami musimy odpowiedzieć. Już jednak bez recytowania katechizmu, bo to zrobili dawno za nas świadko-

wie naszego chrztu. Ile to lat upłynęło od tego czasu?

Wypada teraz, abyśmy sami zabrali się poważnie do dzieła. Czy odpowiada nam rola katechumenów? Jest okazja, aby wtórny nasz poganizm (o poganizmie mowa między nami...) wzbogacić chrześcijańskimi cnotami. Co roku w Wielkim Poście Kościół — Matka troskliwa — znając nasze słabości pomaga nam przeobrazić się i oczyścić. Przypomnijmy sobie zalecane przez Kościół praktyki w czasie Wielkiego Postu. Są to Gorzkie Żale, Droga Krzyżowa, rekolekcje w parafialnych wspólnotach. Skorzystaj z tych praktyk, miły Czytelniku i Bracie w wierze.

Po bratersku przypominam Ci na tym miejscu także to, co Kościół stanowi w III Przykazaniu: Przynajmniej raz w roku spowiadaj się, a w czasie wielkanocnym Komunię świętą przyjmij. Na Przykazanie to bądź łaskaw popatrzeć w kategoriach praktycznych: Twój Pan z a p r a s z a cię na ucztę, w której chce wzmocnić twoje nadwątlone siły duchowe i zapewnić cię o swojej miłości ku Tobie. Czy uważasz, że takiej pomocy nie potrzebujesz?

Niewątpliwie, spotkanie się z Bożym miłością w Sakramencie Pokuty pozwoli nam też zrzucić z siebie bardzo widoczny retusz, który okrywa nas jako synów Adama. Przynajmniej zapewne, że krytykujemy ludzi, którzy zamiast uczynków rzucają na wiatr frazesy pustosłowne. Nie przychodzi nam nawet ochota zapytać, jak wyglądają nasze konsekwencje jako „synów światłości”, których atrybutem ma być dobroć, sprawiedliwość i prawda. Rzućmy okiem jeszcze raz na tekst Lekcji przypisanej na uroczystość dzisiejszą. Apostoł Narodów pomoże nam rozpocząć w sumieniu nasze niecodzienne rekolekcje.

Jeżeli nacechowany gorliwością chrześcijańską pójdziesz do twego kościoła parafialnego uczestniczyć w liturgii Wielkiej Soboty, to słuchaj uważnie. Na zakończenie czterdziestodniowego Postu, przed pokropieniem wodą w uroczysty sposób poświęconą, będziesz odmawiał przyrzeczenia Sakramentu Chrztu św. Oczywiście, już jako dorosły... może kilkudziesięcioletni pracownik winnicy Pańskiej. Zdobądź się na wiarę czynów. Nagradzający Pan winnicy blisko jest, oczekuje każdego z nas.

KS. KAZIMIERZ BONCZAR

Trzeci rok publicznej działalności



Postanowienie Sanhedrynu, skazujące Jezusa na śmierć, w pełni odzwierciedla sytuację w jakiej On znalazł się pod koniec trzeciego roku swego publicznego występowania. Sytuacja ta była więcej niż groźna. Dalsze kontynuowanie publicznej działalności było już niemożliwe. Jezus bowiem został przez najwyższą władzę polityczno-religijną narodu żydowskiego, uznany za bluźniercę i uwodziciela. Ówczesne prawo zaś nakazywało, iż każdy Żyd był zobowiązany donieść o miejscu pobytu tego, którego Sanhedryn uznał za uwodziciela. W poważniejszych wypadkach Wielki Sanhedryn w Jerozolimie wysyłał dwóch wyszkolonych w prawie agentów, których zadaniem było śledzenie oskarżonego i doprowadzenie go do Jerozolimy. Na podstawie tego prawa „arcykapłani i faryzeusze wydali polecenie, aby każdy ktokolwiek będzie wiedział o miejscu Jego pobytu, doniósł o tym, aby Go można było pojmać” (J.11,57). Sanhedrynowi zależało bardzo na czasie, zbliżały się bowiem święta Paschy. Czyniono więc wszystko, aby Jezusa jak najprędzej pochwyć i stracić przed napływem pielgrzymów do Jerozolimy. Tymczasem Jezus pozostawał jak dotąd nieuchwytny.

Gdzie więc przebywał Jezus? Po dokonaniu cudu wskrzeszenia Łazarza odszedł z Betanii w kierunku pustyni jerychońskiej i zatrzymał się w miasteczku Efraim. Tutaj przebywał kilka zaledwie dni. Wreszcie udał się wraz ze swoimi Apostołami w kierunku Jerozolimy, na święta Paschy. Była to ostatnia Jego podróż do tego miasta. Jezus dobrze o tym wiedział. W czasie podróży, po raz trzeci już w tym roku, zapowiada: „Oto idziemy do Jerozolimy. Tam Syn Człowieczy zostanie wydany arcykapłanom i uczynom w Piśmie. Oni skazają Go na śmierć i wydadzą poganom. I będą z Niego szydzić, oplują Go, ubiczują i zabiją, a po trzech dniach zmar-

tychwstanie” (Mk.10,33—34). Gdy porównamy treść tej zapowiedzi z tym, co później się wydarzyło, to zauważymy, iż Jezus wiedział dokładnie, do najdrobniejszych szczegółów, co Go czeka. A mimo to jest spokojny, zaabsorbowany swoją pracą misyjną. Teraz, gdy czas wypełnienia Ojca woli zbliża się, idzie do Jerozolimy, idzie pełen zapału a nawet pośpiechu. Apostołowie byli tym mocno zdziwieni i nie mniej przerażeni (Mk.10,32). Do tej pory jeszcze luzdili się. Mimo Jego zapowiedzi o czekającej Go śmierci, mieli jakąś nadzieję. Teraz otworzył im oczy na rzeczywistość. Mówił do nich nie w przypowieściach i przeniósniach, ale w prostych, jasnych i wyraźnych słowach. Ale ich umysły i serca buntują się przeciwko tak nakreślonej wizji przyszłości. Chcą widzieć Jezusa zwycięskiego, a nie pokonanego. Nadal liczą na to, że On idzie do Jerozolimy po to, aby objąć władzę. Oni chcą w tej władzy uczestniczyć. Dlatego dwóch Apostołów, Jan i Jakub, proszą: „Użyj nam, żebyśmy w Twojej chwale siedzieli jeden po prawej, a drugi po lewej stronie” (Mk.10,37). Prośbę tę słyszą pozostali Apostołowie. Zaczynają się teraz sprzeczać między sobą, kto będzie ważniejszy w królestwie, które ich Mistrz ustanowi. Już dzielili się władzą. Ich sposób myślenia i zachowania się nie zirytował jednak Jezusa, choć na pewno zasmutcił. Wciąż nie rozumieli Jego nauki i Jego postępowania. W stosunku do nich jest cierpliwy. Jeszcze raz więc wyjaśnia im, że „Syn Człowieczy nie przyszedł, aby Mu służyło, lecz żeby służyć i dać swoje życie na okup za wielu” (Mk.10,45).

Przykry, przytłaczający myśli i serca nastrój, wywołany zapowiedzią Jego rychłej śmierci, złagodzony został nieco wydarzeniem, które miało miejsce przy wejściu do Jerycha. Mieszkańcy tego miasta darzyli Jezusa sympatią i przyjazną serdecznością. Przy wejściu do mias-

ta zatrzymał Jezusa krzyk, krzyk rozpacz, błagania i prośby: „Jezusie, Synu Dawida, ulituj się nade mną” (Lk.18,38). Był to krzyk niewidomego Bartymeusza, syna Tymoteusza (Mk.10,47). Nie była to jednak daremna prośba. „Jezus bowiem przystanął i kazał przyprowadzić go do Siebie. A gdy się zbliżył, zapytał Go: Co chcesz, abym ci uczynił? Odpowiedział: Panie, żebym przejrzał. Jezus mu odrzekł: Przejrzyj, twoja wiara cię uzdrowiła” (Lk.18,40—42).

Wieść o cudownym uzdrowieniu Bartymeusza szybko obiegła miasteczko Jerycho. Jego mieszkańcy wyszli na spotkanie Jezusa. Za chwilę, otoczony tłumem, wchodził do miasta. W pewnym momencie spojrzął na drzewo, na którym siedział celnik Zachaeusz. Był on bardzo małego wzrostu i koniecznie chciał zobaczyć słynnego Mistrza z Nazaretu. Wśród mieszkańców miasteczka nie cieszył się jednak dobrą opinią, gdyż do bogactwa doszedł drogą oszukiwań i lichwiarstwa. Gdy ujrzał Jezusa, a zwłaszcza gdy usłyszał, że On będzie gościem jego domu, przyrzekł wobec wszystkich: „Panie, oto połowę mego majątku daję ubogim, a jeśli kogo w czym skrzywdziłem, zwracam poczwornie. „Na to Jezus rzekł do niego: Dziś zbawienie stało się udziałem tego domu, gdyż i on jest synem Abrahama. Albowiem Syn Człowieczy przyszedł szukać i zbawić to, co zginęło” (Lk.19,9—10). Aby jednak słuchacze nie utożsamiali Jego zbawczej działalności i królestwa Bożego z założeniem królestwa doczesnego, wygłasza przypowieść o człowieku bogatym, który odchodząc w dalekie strony, powierzył sługom swą majątność w celu jej pomnożenia (Lk.19,11—27).

Z Jerycha Jezus udaje się do Betanii. „Na sześć dni przed Paschą, doszedł do Betanii, gdzie mieszkał Łazarz, którego Jezus wskrzesił z martwych. Urządowano tam dla Niego ucztę” (J.12,

1—2). Była to zapewne podniosła w nastroju wieczerza, na którą przybyło wiele gości. Marta, siostra Łazarza, obsługiwała gościom, podając im potrawy. Druga siostra Łazarza, Maria, nadała tej wieczerzy przedziwne piękno i blask przez to, że w pewnym momencie wstała od stołu, uklękła u stóp Jezusa i namaściła je kosztownym, wonnym olejkiem nardowym. W scenie tej widziemy coś bardzo poważnego, wzniosłego. Ta podniosła i wymowna scena została jednak zmacona przez Judasza: „Czemu to nie sprzedano tego olejku za trzysta denarów i nie rozdano ich ubogim?” (J.12,5). Na pierwszy rzut oka wydaje się, iż uwaga Judasza była słuszną i na miejscu. Wzniosła to bowiem cecha: troska o ubogich. Ale Judaszowi wcale o nich nie chodziło. Komentując wypowiedź Judasza, św. Jan Ewangelista daje wyjaśnienie, w którym demaskuje — nie bez pewnej gorczy — prawdziwe intencje Judasza. „Powiedział to nie dlatego, jakoby dbał o biednych, ale ponieważ był złodziejem, i mając trochę wykradał to, co składano” (J.12,6). Judasz został zawstydzony i skarcony przez Jezusa, który wskazał w łagodnych słowach na piękno aktu dokonanego przez Marię. „Zostaw ją! Przechowała to, aby Mnie namaścić na dzień mojego pogrzebu” (J.12,7).

Teraz wypadki potoczą się bardzo szybko. Zawstydzony, upokorzony Judasz nie mógł przeboleć straty trzystu denarów, a więc sumy równającej się wówczas prawie rocznemu wynagrodzeniu robotnika. Znając decyzję Sanhedrynu „poszedł do arcykapłanów, aby im Go wydać. Gdy to usłyszeli, ucieszyli się i przyrzekli dać mu pieniądze. Odtąd szukał dogodnej sposobności, jak by Go wydać” (Mk.14,10—11). Sposobność taka niebawem nadarzyła się.

KS. TOMASZ WÓJTOWICZ

Tkanina reformacji

W numerze 9 „Rodziny”, w artykule zatytułowanym „Skutki ekskomuniki”, wykazałem, że klątwa rzucona na Księdza Franciszka Hodura oraz niezależną parafię w Scranton i dotkliwie po klątwie przesładowania, wstrząsnęły do głębi ludem scrantonskim i jego przywódcą. Parafia polska, żądająca dotychczas zmian w strukturze organizacyjnej Kościoła i ekonomiczno-patriotycznych przywilejów, postanowiła „zerwać raz na zawsze z rzymskim Kościołem, nie tylko zewnętrznie czyli formalnie, ale i wewnętrznie, to znaczy z systemem nauki rzymskiego Kościoła”. Ksiądz Franciszek Hodur stanął nagle wobec trudnego problemu. Znalazł się w sytuacji rolnika, który otrzymał na własność duży szmat pola pod uprawę: pole to należało użyźnić, zasiać na nim dobre ziarno i oczekiwać plonu. Można go też porównać do artysty malarza stojącego przed czystym płótnem rozciągniętym na sztalugach. Piękno obrazu na płótnie uzależnione jest wyłącznie od fantazji artysty, od jego zdolności, od doświadczenia, wiedzy, umiejętności itp. Na barkach przywódcy scrantonskich Polaków spoczął ciężar zorganizowania nowego chrześcijańskiego Kościoła, takiego Kościoła, który korzeniami swymi sięgałby do najgłębszych podkładów chrześcijaństwa, a równocześnie wnosił nowe wartości. Źródła istotnej treści Kościoła istniały zawsze te same: Pismo święte, starochrześcijańska tradycja, orzeczenia soborów powszechnych, ale skąd zaczerpnąć te nowe wartości, jak nadać Kościołowi specyficzny charakter, odróżniający go od wyznań ewangelickich, od Kościoła prawosławnego, nawet od Kościoła starokatolickiego?

Trzeba otwarcie stwierdzić, że początkowo ksiądz Franciszek Hodur nie miał skryształizowanej koncepcji takiego Kościoła. Zaczął działać na ślepo, po omacku. Pierwsze jego poczynania odznaczyły się daleko posuniętym radykalizmem. Przede wszystkim postanowił zrezygnować z utrwalonej w tradycji chrześcijańskiej godności biskupa. W broszurze pt. „Nowe Drogi”, wydanej w r. 1901, zaatakował ks. Antoniego Kozłowskiego i ks. Stefana Kamińskiego stojących na czele niezależnych parafii w Chicago, Buffalo i innych miejscowościach. Zarzucał im niepotrzebne sięganie po godność biskupa, przez co — jak sądził — „stracili nieco na zaufaniu u ludzi”. Pisał m.in.: „Podczas gdy w Detroit, Chicago, Cleveland, Buffalo musieli Kolaszyncy, Kamińscy, Kolaszewscy i Kozłowscy tumanić lud i ściągać mu do poświęcenia kościołów wątpliwej jakości biskupów, u nas w Scranton postawił naród kwestię jasno i orzekł, iż polski ksiądz pochodzący z ludu i pracujący dla ludu, więcej znaczy, niżli rzymskie i nierzymskie biskupy. Lud scrantonski i ci, co z nim trzymają, znają tylko jednego biskupa, jednego mistrza nad sobą. Jezusa Chrystusa, i znają księży, którzy mają w Jego imieniu głosić Ewangelię czystą, sami żyć po bożemu i naród do Boga prowadzić. Infuła jest dla nas symbolem tyranii, przewrotnością, a pastorał przypomina bat. ekonomia i nahajkę kozacką. Więc precz z infułami, precz z pastorałami!” („Nowe Drogi”, cyt. za ks. dr S. Włodarskim. Historia Kościoła Polskokatolickiego, W-wa 1964, str. 81).

Gdyby ksiądz Franciszek Hodur utrzymał się był na tej drodze radykalnej re-

formy, Polski Narodowy Kościół zatraciłby istotne więzi z katolicyzmem. Jednakże dość szybko zorientował się, że ta droga jest niebezpieczna, prowadzi do całkowitego izolacjonizmu, odcięcia się od tych wszystkich wyznań, które opierają urząd biskupa na sukcesji apostołskiej. Jednocześnie byłoby to poważną przeszkodą do połączenia innych niezależnych parafii polskich w jeden Kościół Narodowy. Dlatego w krótkim czasie postanowiono złączyć pierwotny neoficki radykalizm. Na I Synodzie we wrześniu 1904 r. wprowadzono z powrotem godność biskupa do Kościoła, a biskupem tym wybrano jednocześnie on olejów namaszczenia, lecz już w roku 1907, dnia 29 września ksiądz Franciszek Hodur dał się namaścić i przyjął sakrę z rąk biskupów starokatolickich: arcyb. Gerarda Gula, biskupa Jakuba von Thiela z Haarlemu i Mikołaja Bartłomieja Spita z Deventer.

W ten sposób dokonana się dalsza zmiana w pojmowaniu godności biskupa w Kościele narodowym. Odtąd źródłem władzy biskupiej był nie tylko akt elekcji, ale także konsekracji, a więc oparcie się na sukcesji apostołskiej. Władza biskupa, mająca taką podstawę, wywodziła się nie tylko od ludu, ale i od Boga. Był to akt doniosły, było to zerwanie z dotychczasowym skrajnym radykalizmem, utrzymanie się na fundamencie katolicyzmu, co pozwoliło w dalszej przyszłości doprowadzić do połączenia niezależnych parafii pod jednym sztandarem Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego.

Akty te nie zwalniały bynajmniej biskupa Franciszka Hodura od jego podstawowego zadania, tj. od wypełniania treści ideologicznej, doktrynalnej, liturgicznej tego Kościoła, na którego czele stanął. Biskup Hodur podjął ten trud. Jak rolnik zaczął siać nowe ziarno, jak artysta zaczął malować kształt Kościoła. Skąd czerpał tę treść, skąd brał ziarno do siewu, gdzie szukał wzorów, pięknych farb do obrazu? Odpowiedź na to jest tylko jedna: polski reformator religijny czerpał pełnymi garściami z polskiej literatury romantycznej, z historii polskiej, z polskiej filozofii religijnej. Był on dzieckiem swej epoki. Jak Mickiewicz, mógł o sobie powiedzieć, że urodził się w niewoli, a został okuty w powiciu. Te same idee, te same pragnienia, te same ożywiały go tęsknoty, które były chlebem powszednim Polaków na emigracji i w kraju. Rozczytywał się więc w dziełach mesjanistów: Hoene-Wrońskiego, Augusta Cieszkowskiego, Bronisława Trentowskiego, Karola Libelta, Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, Zygmunta Krasińskiego. Siegał do dzieł wybitnych pisarzy polskich oraz historyków, którzy nie byli prawowiernymi katolikami, albo nawet będąc nimi śmiało występowali z krytyką Kościoła. Nauczycielami jego byli: Jan Ostroróg, Andrzej Frycz Modrzewski, Stanisław Staszic, Hugo Kołłątaj, Tadeusz Korzon, Michał Bobrzyński, Tadeusz Wojciechowski, Szymon Askenazy, Bolesław Limanowski, Bronisław Chlebowski, Ignacy

Chrzanowski, Stanisław Krzemiński i inni. Zwłaszcza w literaturze polskiej XIX wieku znalazł bogate źródło dla swych poglądów religijnych. W „Pracach i pismach księdza biskupa Franciszka Hodura” (Scranton 1939 r.) czytamy takie zdanie: „Biskup Hodur przychodził do przekonania, że nie w oficjalnej historii, wykładanej w szkołach, lecz w literaturze objawia się duch narodu” (podkr. E.B., str. 28). Można więc śmiało powiedzieć, iż oryginalna myśl religijna, wypełniająca wszystkie pisma biskupa Hodura, określająca specyfikę Kościoła Narodowego, była czysto polska. Tkanina reformacji została utkana z ojczyustych, narodowych nici. Biskup Hodur użył rodzimego ziarna do siewu, polskie wziął farby do obrazu Kościoła.

Zarzuca się Biskupowi Hodurowi że nie był on wybitnym teologiem, nie przemyślał gruntownie wielu problemów, a jego pisma są raczej homiliami walczącego kapłana, który pragnie zachęcić swych wyznawców do działania — aniżeli traktatami teologicznymi (por. T. Andrews The Polish National Catholic Church in America and Poland, London 1953, str. 46). Zarzut ten jest słuszny, lecz tylko w części. Biskup Hodur miał wystarczające przygotowanie teologiczne do wypracowania należycie uzasadnionej nauki Kościoła, lecz zabrakło mu czasu. Większość swych sił, jakże żywotnych, poświęcił walce ideologicznej i pracy organizacyjnej. Sam doskonale zdawał sobie sprawę z braków, niedopracowań zawartych w jego pismach: „Jestem aż nadto przekonany, że pisma moje, czy to listy do wyznawców Narodowego Kościoła, czy broszurki, czy nawet większe prace, jak np. *Nowe Drogi, Chrystus i Jego Kościół, Wstań, Apokalipsa XX wieku. Na progu 40 roku powstania PNKK — nie przedstawiają zbyt wielkiej wartości, bo pisane były dorywczo, bez głębszych przygotowań, ale (...) odzwierciedlają one to wszystko, co było w mojej duszy przy powstawaniu Narodowego Kościoła i w duszy polskiego ludu* (podkr. E. B.), *pragnącego zerwać rzymskie pęta i stworzyć wolny Chrystusowy Kościół na ziemi Amerykańskiej*” („Prace i pisma księdza biskupa Hodura, Scranton 1939 r., str. 5 — przedmowa biskupa Hodura).

Przyznać trzeba, że Autor surowo ocenił swoje prace, z pewnością zbyt surowo. Przynajmniej połowa jego dzieł, artykułów — tak pod względem treści jak formy — była napisana starannie, z poetyckim polotem, pięknie po polsku. Wprawdzie doktryna teologiczna nie została w nich zamknięta w jedną zwartą całość, w system, ale też myśliciele religijni XIX wieku, ulegający wpływowi mesjanizmu i modernizmu, nie lubili dogmatyzowanych systemów. Na pierwszym miejscu stawiano konkretną działalność charyzmatycznych przywódców. Realizowali oni to, co im dyktowało natchnienie, uważane za głos Boży w duszy, za wyznaczone przez Boga posłannictwo. Duszę i serce biskupa Hodura wypełniała miłość ojczyzny i głęboka wiara w Boga. Stąd też w jego poglądach religijnych i w działalności kościelnej złączone zostały nierozdzielnie religijność z patriotyzmem. Z tych nici została utkana tkanina Polskiego Narodowego Kościoła.

(c.d.n.)

KS. EDWARD BALAKIER

Wzór zawsze aktualny



W dniu 19 marca Kościół zachodni obchodzi uroczystość świętego Józefa, Oblubieńca NMP. O życiu św. Józefa wiemy tylko z Pisma świętego, które podaje zaledwie kilka drobnych szczegółów. I tak dowiadujemy się, że św. Józef „był mężem Maryi, z której narodził się Jezus, zwany Chrystusem” (Mt. 1, 18), że „Maryja była poślubiona Józefowi” (Mt. 1, 18), że „mąż jej Józef był człowiekiem prawym” (Mt. 1, 19), że pochodził z Galilei, z miasta Nazaretu, do miasta Nazaretu, do Judei, do miasta Dawidowego, które zowią Betlejem, dlatego że był z domu i z rodu Dawida” (Łk. 2, 4). Dowiadujemy się z Ewangelii, że św. Józef na rozkaz Boży uszedł do Egiptu: „Wziął więc Dziecię oraz Matkę jego w nocy i udał się do Egiptu” (Mt. 2, 14). „Przebywał w Egipcie aż do śmierci Heroda” (Mt. 2, 15). Dowiadujemy się, że z Maryją i Jezusem udał się do świątyni jerozolimskiej: „I gdy (Jezus) miał dwanaście lat poszli do Jerozolimy na święto, jak to było w zwyczaju” (Łk. 2, 41). Wiemy też, że Józef z Maryją szukali zaginionego Jezusa aż trzy dni: „A po trzech dniach znaleźli Go w świątyni” (Łk. 2, 46).

To prawie wszystko, co zapisali ewangelicści

o św. Józefie. Prawda, niewiele to szczegółów i niezbyt dokładny dają nam one obraz o Oblubieńcu Maryi. Ale te krótkie zdania umieszczone na kartach Ewangelii wystarczą aż nadto, aby dać nam poznać wybitne cnoty św. Józefa, jak pokora, pobożność, posłuszeństwo i wierność w wypełnianiu obowiązków.

Bóg powierzył św. Józefowi wielkie i trudne zadanie. Miał się on opiekować Jezusem i Matką Jego, miał Jezusa i Maryję chronić od niebezpieczeństw, pamiętając, że to istoty najświętsze. Musiał też św. Józef swoje życie poświęcać tak, by być na co dzień przykładem dla Jezusa i Maryi. A przecież on był człowiekiem jak każdy z nas, ze swymi ułomnościami i słabościami.

Chociaż pochodził z królewskiego rodu, był jedynie ubogim cieślą, bez większego znaczenia u ludzi. Kochał swą pracę i był zawsze posłuszny Bogu. Nie narzekał nawet wtedy, gdy z rozkazu Bożego wypadło mu ze św. Rodziną uciekać w nocy do dalekiego Egiptu. Był zawsze wierny swemu posłannictwu.

My, ludzie dwudziestego wieku, winniśmy w szczególny sposób naśladować św. Józefa w wiernym wypełnianiu obowiązków swego stanu. Wielu przecież spośród nas musi ze wstydem wyznać, że w naszej dotychczasowej

pracy zawodowej jest wiele uchybień. A przecież Bóg stworzył nas po to, byśmy życiem wypełnionym pracą cześć i chwałę Mu oddali. Jeżeli marnujemy czas na próżnowaniu, jeżeli zaniedbujemy się w wypełnianiu naszych codziennych obowiązków, jeżeli brak nam cnoty posłuszeństwa, czyż wypełnimy zadania dane nam przez Stwórcę? Jako chrześcijanie aż nadto znamy rozkaz Boży, który mówi, abyśmy w pocie czoła pracowali. Ten rozkaz Boży obowiązuje wszystkich ludzi wszystkich czasów. Kto źle lub wcale nie pracuje, nie wypełnia swoich obowiązków, ten jest wrogiem Boga i narusza harmonię tego świata.

Jakiej zapłaty może się spodziewać człowiek żyjący w lenistwie i niedbalstwie? Może spodziewać się zapłaty tylko takiej, jakiej oczekiwał się ów sługa ewangeliczny, który otrzymał talent, nie chciał przysporzyć majątku. Tymczasem Bóg dał talenty wszystkim ludziom, choć w różny sposób. Jednym dał rządzą i władzę, innym — genialny umysł, jeszcze innym umiejętność wykonywania różnych prac fizycznych. Słowem powołał Bóg całą rodzinę do rzetelnej, solidnej i uczciwej pracy. W ostatecznym rozrachunku nie będzie nas pytał, jaki mieliśmy zawód, ale zapyta czy byliśmy wierni swemu powołaniu, użyteczni dla innych ludzi, z którymi łączył nas wspólny cel życia i zbawienia. Jezus nie robił różnicy między ludźmi różnego stanu. Wzgardzony celnik był Mu równie miły jak bogaty Nikodem. U Boga każdy stan i zawód jest dobry. Pokorne, pracowite i święte życie Opiekuna Jezusa i Oblubieńca Maryi niech stanie się dla nas pobudką do wzbudzenia żalu za zmarnowany bezużytecznie czas i niech nam uprzytomni, że obowiązkiem naszym jest życie pracowite, zgodne z wolą Bożą.

Spiewamy pieśń: „Szczęśliwy, kto sobie patrona Józefa ma za opiekuna”. Obierzmy św. Józefa za patrona, za opiekuna i za wzór godny naśladowania.

Ks. REMIGIUSZ SOKOŁOWSKI

Przed Synodem Kościoła Polskokatolickiego

Synody w Kościele

Nazwa „SYNOD” wywodzi się z greckiego wyrazu „synodos”, co w polskim języku oznacza zebranie, zgromadzenie, naradę. „Synodos” w znaczeniu kościelnym to zgromadzenie przedstawicieli jakiejś religijnej społeczności, mające na celu omówienie spraw religijno-kościelnych. W szerszym znaczeniu wyrazem „synodos” nazywano też zgromadzenie wiernych na nabożeństwo (w takim znaczeniu użyto tego wyrazu w Konstytucjach Apostolskich z V wieku). Chrześcijaństwo zachodnie równoległe z terminem „synod” używało łacińskiego słowa „concilium”, a słowianie od XVII wieku używali słowiańskiego wyrazu „SOBOR”.

Rozróżniamy następujące rodzaje synodów:

- SYNOD DIECEZJALNY (dotyczy jednej diecezji)
- SYNOD PLENARNY ALBO PROWINCJONALNY (dotyczy kilku diecezji tej samej prowincji — metropolii)
- SYNOD KRAJOWY ALBO NARODOWY (dotyczy wszystkich lub większości diecezji danego kraju, państwa)
- SYNOD GENERALNY (dotyczy pokaźnej części chrześcijaństwa)
- SYNOD Powszechny, CZYLI EKUMENICZNY (dotyczy całego chrześcijaństwa; gr. „oikoumene” znaczy: zamieszkała ziemia, cały glob zamieszkały).

Nie sposób w paru zdaniach przedstawić nawet w wielkim skrócie historię synodów w Kościele. Zwracamy przeto uwagę na niektóre tylko sprawy z tej dziedziny.

Pewnym jest, że synod jest instytucją apostolską, opartą na nauce Rzymskiego Założyciela Kościoła, który powiedział: „Gdzie dwaj albo trzej są zgromadzeni w imię moje, tam ja jestem pośród nich” (Mt. 18, 20). Dzieje Apostolskie informują, iż Apostołowie zwolowali zgromadzenia wiernych w celu rozwiązywania konkretnych spraw kościelnych. „A w one dni powstał Piotr wśród braci, a był poczet osób zebranych około stu dwudziestu” (1, 15); „Toteż dwunastu zwolawszy reszcie uczniów rzekło: Nie jest słuszne, abyśmy opuszczali słowo Boże, a obsługiwali stół” (6, 2); „Zgromadzili się tedy Apostołowie i starsi, aby tę sprawę rozważyć” (15, 6). Apostołowie byli przy tym przewodniczeni, że tymi obradami kieruje sam Bóg. Oto Jerozolimski synod (ok. 50 roku) kończy obrady oświadczeniem: „Zdało się Duchowi Świętemu i nam” (Dz. Ap. 15, 28). Ten zwrot, z niewielkimi wariantami, będzie powtarzał się jako konkluzja zamknięcia uchwały każdego synodu. Na przykład pierwszy synod ekumeniczny w Nicei w 325 r. oświadczył o sobie: „To, co zawyrokowało trzystu biskupów, nie może być uważane za nic innego jak tylko za wyrok samego Syna Bożego”.

Wielu z synodów nie znamy wcale, po wielu z nich nie zostało nic prócz nazwy. Z pierwszych jednakże historycznych informacji („Historia Kościelna” Euzebiusza z Cezarei) dowiadujemy się o synodach zwoływanych na terenie Azji Mniejszej około 150 r. Dotyczyły one problemów związanych z ruchem montanistycznym. Można przypuszczać, że synody miały miejsce również wcześniej, w czasie sporów gnostyckich.

Największym wszakże autorytetem w całym chrześcijaństwie cieszyły się synody ekumeniczne, czyli powszechne. Można je śmiało nazwać parlamentami chrześcijaństwa. Historia Chrystusowego Kościoła zna siedem synodów (soborów) ekumenicznych. Oto one:

- I NICEJSKI (r. 325) — określił, że Syn Boży jest współistotny Ojcu (homoujnos)
- I KONSTANTYNOPOLSKI (r. 381) — orzekł o równości Bóstwa trzech osób Trójcy Przenajświętszej
- EFESKI (r. 431) — Maryję z Nazaretu nazwał Theotokos, czyli Rodzicielką Boga, Bogarodzica
- CHALCEDOŃSKI (r. 451) — zdefiniował prawdę wiary chrześcijańskiej o dwóch naturach (boskiej i ludzkiej) w jednej osobie Jezusa Chrystusa
- II KONSTANTYNOPOLSKI (r. 553) — rozważał w dalszym ciągu zagadnienie unii hipostatycznej, czyli połączenia osobowego w Chrystusie; orzekł też, iż osoby Trójcy Najśw. są jednym Bóstwem, które należy czcić w trzech hipostazach, osobach
- III KONSTANTYNOPOLSKI (r. 681) — o dwóch wolał i dwóch działaniach Jezusa z Nazaretu
- II NICEJSKI (r. 787) — dotyczył obrazoburstwa.

Rok 1654, słynny z klątwy rzymskiego patriarchy Leona IX rzuconej na patriarchę Konstantynopola — Cerulariusza, stanowi początek podziału chrześcijaństwa na rzymskokatolickie i nierzymskokatolickie. Obie te „polowy” chrześcijaństwa na przestrzeni drugiego tysiąclecia odhły cały szereg synodów o różnym charakterze i różnorodnym zakresie, żaden wszakże z nich nie był synodem ekumenicznym, powszechnym. Ufajmy jednak, iż może jeszcze na naszych oczach dopełni się tego rodzaju parlament wyznających Jedną i tę samą księgę wiary — Ewangelię Chrystusa, w myśl zresztą arcykapłańskiej modlitwy Pana: „Aby byli jedno” (Jan 17, 22).

Ks. ANTONI PIETRZYK



Przedstawiciele Wojewódzkiego Oddziału Polskiej Rady Ekumenicznej w Gdańsku na nabożeństwie w rzymskokatolickim kościele św. Elżbiety



Ratusz w Wałbrzychu, siedziba Urzędu Miasta i Powiatu

Spotkanie duchowieństwa z władzami miasta i powiatu Wałbrzycha

Z inicjatywy Urzędu Miasta i Powiatu odbyło się w dniu 7 lutego br. w Wałbrzychu spotkanie duchowieństwa parafii rzymskokatolickich i polskokatolickich z władzami Urzędu Miasta i Powiatu. Zebranych księży proboszczów powitał p. naczelnik Miasta i Powiatu mgr Władysław Pruchnicki, wyrażając swoje zadowolenie z przybycia na spotkanie wszystkich zaproszonych księży oraz zapoznając zebranych z tematyką spotkania.

Kierownik Biura Ogólno-Organizacyjnego zapoznał księży z nową strukturą organizacyjną Urzędu Miasta i Powiatu, uzasadniając celowość i korzyści — tak dla administracji, jak i społeczeństwa — wynikające z tejże struktury. Zastępca naczelnika, p. Listwan, zreferował inicjatywy i przedsięwzięcia władz powiatowych na najbliższy okres. Skoncentrował się on szczególnie nad sprawami: poprawy bezpieczeństwa sanitarnego, usprawnienia urzędów komunalnych służących ogółowi społeczeństwa, usprawnienia inżynierii miejskiej i podniesienia estetyki miasta i powiatu.

Z kolei p. naczelnik Pruchnicki zaapelował do księży proboszczów, by w swoim zakresie dbali o estetyczny wygląd obiektów sakralnych, a także by wpływali na społeczeństwo na terenie swoich parafii, przyczyniając się do podniesienia poziomu kultury i estetyki miasta i powiatu.

W ożywionej dyskusji księża proboszczowie zadeklarowali czynny udział w podnoszeniu estetyki i kultury miasta i powiatu oraz w wychowywaniu społeczeństwa. Duchowni stwierdzili z ubolewaniem, że jest jeszcze pewien procent społeczeństwa nie dbający z należytą troską o nasze Ziemię Odzyskaną, a są i takie jednostki, które nie tylko nie przejawiają obywatelskiej gospodarności, ale jeszcze niszczą to, co inni stworzą dla wspólnego dobra. Nadto poruszono w dyskusji sprawy związane z utrzymaniem cmentarzy, przekazaniem parafiom obiektów kościelnych oraz inne sprawy wymagające uzgodnień między parafiami a władzami.

Dyskusję podsumował p. naczelnik mgr Władysław Pruchnicki stwierdzając z zadowoleniem, że była ona owocna i korzystna. Nadto wyraził życzenie, by tego rodzaju spotkania stały się w Wałbrzychu tradycją. Dziękując księżom proboszczom za przybycie p. naczelnik złożył księżom życzenia owocnej pracy w 1974 r.

Ze strony naszego Kościoła w spotkaniu uczestniczyli: ks. Kazimierz Sochał z Wałbrzycha, ks. Tadeusz Piątek z Górc i ks. Jan Sołtykiewicz z Boguszowa.

K. P.

EKUMENIA NA WYBRZEŻU

Wojewódzki Oddział Polskiej Rady Ekumenicznej w Gdańsku jest bardzo aktywny. Znany jest między innymi z organizowania różnych imprez: okolicznościowych akademii, spotkań z przedstawicielami Polskiej Rady Ekumenicznej, urządzania choinki dla dzieci i wzajemnych kontaktów na terenie Trójmiasta. Gdański oddział zrzesza następujące Kościoły: Polskokatolicki, Prawosławny, Ewangelicko-Augsburski, Zjednoczony Kościół Ewangeliczny, Baptystów i Metodystów. Przewodniczącym oddziału jest ks. m. in. Borys Szwarckopf.

Tydzień Modlitw o Jedność Chrześcijan w świątyniach różnych wyznań w Gdańsku, Gdyni i Sopocie należy do tradycji. W tym roku po raz pierwszy w Tygodniu Modlitw o Jedność Chrześcijan wzięła udział delegacja księży, kleryków i siostr zakonnych z Kościoła Rzymskokatolickiego z ks. biskupem sufraganiem Kazimierzem Kłusem na czele.

Na zaproszenie ks. bpa Lecha Kaczmarka, ordynariusza diecezji gdańskiej, przedstawiciele Kościołów z Oddziału wojewódzkiego PRE wzięli udział w nabożeństwie w rzymskokatolickim kościele św. Elżbiety w Gdańsku. Po nabożeństwie na wspólnej agapie u księży pallotynów wszyscy duchowni dzielili się swoimi uwagami na temat dalszych kontaktów i spotkań ekumenicznych.

Ks. MARIAN
LEWANDOWSKI

Każdy proboszcz polskokatolickiej parafii prenumeruje i propaguje tygodnik katolicki „RODZINA”



Starokatolicki

W pięćdziesiąt lat po I Soborze Watykańskim i po zdefiniowaniu dogmatu o nieomyślności papieża i jego prymacie nad wszystkimi biskupami — rozwinął się również i w nowo zorganizowanym państwie jugosłowiańskim wewnątrz Kościoła Rzymsko-katolickiego ruch reformatorski, który wziął swój impuls z watykańskiego dogmatu. Jednakże i w Jugosławii Rzym nie chciał nic słyszeć o reformach, toteż doszło do rozłamu, a w latach 1923-24 powstał niezależny Starokatolicki Kościół Jugosławii (w pierwszym rzędzie w Kroatii).

Uzyskać uznanie państwa dla nowej organizacji kościelnej było bardzo trudno. W roku 1924 po przełamaniu wielu trudności po raz pierwszy odbył się synod i Kościół Starokatolicki w Jugosławii ukonstytuował się na wzór pozostałych starokatolickich Kościołów narodowych w Niemczech, Holandii, Austrii i Szwajcarii. Na pierwszego biskupa synod wybrał kanonika ze Splitu, ks. Marko Kalodjera, który po otrzymaniu sakry biskupiej został przez Arcybiskupa Utrechtu przyjęty do grona biskupów zrzeszonych w Unii Utrechckiej. Kościół Starokatolicki w Jugosławii liczył w swych początkach około 40 kapłanów i 30 000 wiernych.

Od zarania swego istnienia Kościół przeżywał trudności nie tylko materialne, ale i organizacyjne. W wielonarodowej Jugosławii nie było łatwo osiągnąć porozumienie we wszystkich kwestiach dotyczących organizacji młodego Kościoła. Sprawy te próbował rozstrzygnąć synod w 1929 roku, odwołując

z kierowniczego stanowiska dotychczasowego biskupa i powierzając rządy Kościołem biskupowi-elektowi Cerowskiemu. Cerowski jednakże zmarł nagle i nowym biskupem-elektem obrano ks. Antona Donkovicę, który kierował losami Kościoła aż do wybuchu II wojny światowej w 1939 r., chociaż sakry biskupiej nie otrzymał, ponieważ przedwojenny rząd Jugosławii nie zezwolił mu na wyjazd do Utrechtu.

II wojna światowa, która w Jugosławii — podobnie jak w Polsce — przebiegała ze szczególną gwałtownością — zadała młodemu Kościołowi Starokatolickiemu wiele bolesnych ran, uniemożliwiając jakkolwiek działalność. Biskup elekt Donković został aresztowany przez faszystów, wywieziony do jednego z niemieckich obozów koncentracyjnych i tam umarł w 1943 roku. Kościół był ostro prześladowany przez Niemców i Ustaszowców. Ustaszowcy całkowicie wyniszczyli pokaźne przed wojną parafie starokatolickie. Systematyczna praca kościelna była niemożliwa. Jedynie od czasu do czasu udawało się odprawić tajne nabożeństwo. W wielu parafiach starokatolicy stali się męczennikami oddającymi życie za wiarę. W pierwszym rzędzie została zdestrukcyjna parafia w Stenjevacu koło Zagrzebia. Z 600 wiernych pozostało 150. Budynki kościelne zostały zniszczone lub użyte do celów świeckich. Kościół w Stenjevacu zamieniono na warsztat ślusarski.

Kościół Starokatolicki w Jugosławii — podobnie



Kościół w Jug

jak bratni Kościół Prawosławny w tym kraju — wyszedł z wojny mocno okaleczony. Zwarte niegdyś parafie zostały zdziesiątkowane i rozrzucone po całym świecie. Największe zadanie polegało więc teraz na zgromadzeniu wiernych. Z 30 000 starokatolików pozostało zaledwie 5 000 wiernych. Ocalałe po wojnie parafie w Kroacji, Słowenii i Serbii zjednoczyły się w jeden związek — zgodnie z federacyjną zasadą współczesnej Jugosławii. Tak więc w „Związku Starokatolickich Kościołów Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Jugosławii” pozostają następujące Kościoły:

- KROACKI STAROKATOLICKI KOŚCIÓŁ NARODOWY
- STAROKATOLICKI KOŚCIÓŁ SŁOWENII
- STAROKATOLICKI KOŚCIÓŁ SERBII

A oto kilka danych o dzisiejszym stanie Kościoła w poszczególnych republikach.

KROACJA

Na czele Kościoła stoi ks. biskup Vilim Husjak rezydujący w Zagrzebiu, wyświęcony w r. 1961 przez arcybiskupa Rinkla w Utrechcie. Parafie istnieją w następujących miejscowościach: Zagrzeb, Stenjevec, Karlovac, Koprivnica i Szabtinovec. W Za-

grzebiu gościny udziela starokatolikom parafia luteńska, ponieważ starokatolicy nie mają tu własnej świątyni. W Stenjevec, miejscowości oddalonej od Zagrzebia o 4 km, urzęduje proboszcz Valentin Kurkutovic. Ta parafia posiada swój własny, pięknie odrestaurowany kościół. Parafie w Kroacji są nieliczne, lecz bardzo aktywne. Praca kapłanów jest ciężka, ponieważ wierni mieszkają w rozproszeniu. Proboszczowie odwiedzają ludzi w ich domach, nauczają dzieci i młodzież religii.

SŁOWENIA

Istnieją tu trzy parafie w miejscowościach: Lublana, Maribor i Celje, liczące razem około 2 000 wiernych. Na stolicy biskupiej vacat.

SERBIA

W Serbii również brak jest pasterza. Parafie w Belgradzie i Nowym Sadzie są połączone, nabożeństwa odbywają się w obu miejscowościach. W Subotnicy w Wojwodina istnieje parafia, która została powierzona przez proboszcza Adama Vorgića pewnemu młodszemu, wyświęconemu w ostatnich czasach proboszczowi.

Jak wszystkie Kościoły w Jugosławii, tak i Kościół Starokatolicki w tym kraju jest bardzo ubogi w sensie materialnym. Kapłani są zmuszeni pracować w różnych zawodach, aby zapewnić sobie utrzy-



o sławii

manie. Tak więc nawet ks. biskup Husjak aż do swej emerytury, jeszcze przed kilkoma laty, pracował w biurze Kolei Państwowych. Przed paroma laty Światowa Rada Kościołów udzieliła pomocy ubogiemu Starokatolickiemu Kościołowi w Jugosławii. To wsparcie umożliwiło odrestaurowanie kościoła w Stenjevac i zakupienie budynku parafialnego.

Kościół Starokatolicki w Jugosławii boryka się również z trudnościami kadrowymi. Fakt, że kapłani muszą na swoje utrzymanie pracować w różnych zawodach przeszkadza oczywiście w pełnym ich zaangażowaniu się w pracy duszpasterskiej. Poświęcenie duchownych jugosłowiańskich jest ogromne. Nie patrząc na trudności pracują ofiarnie w swych parafiach i mówią: „Nie mamy żadnych dóbr materialnych, ale możemy ofiarować ludziom najwspanialsze i najcenniejsze dobro duchowe: Ewangelię Jezusa Chrystusa. Wiemy, że każdy człowiek musi odnaleźć drogę do Boga i naszym powołaniem jest mu w tym pomóc. Istnieje w Jugosławii wielu cichych wyznawców, którzy pomimo trudności, jakie niesie z sobą życie religijne, żyją jak prawdziwi chrześcijanie”.

Módlmy się w intencji bratniego Starokatolickiego Kościoła w Jugosławii. Niech się pomyślnie rozwija i zbliża do ideału Kościoła Chrystusowego. Niechaj — jak każdy Kościół Narodowy — służy Bogu i ojczyźnie.

FELIKS KROTOWICZ

KRAJOWA KONFERENCJA EKUMENICZNA W RZYMIE

W Rzymie odbyła się krajowa konferencja ekumeniczna, w której uczestniczył m.in. o. Roberto Tucci, dyrektor generalny Radia Watykańskiego oraz pastor Mario Sbaffi, były przewodniczący Federacji Kościołów Ewangelickich we Włoszech. W wygłoszonym przemówieniu o. Tucci powiedział m.in., że w „niecałe 10 lat zdołaliśmy uregulować wszystkie te kwestie, co do których można było dojść do porozumienia, a które nie zostały uregulowane przez cztery stulecia”. Dodał on jednak, że w przyszłości nie można oczekiwać tak szybkich rezultatów, ponieważ ruch ekumeniczny stoi wobec problemów centralnych, znacznie trudniejszych. Uwagi jezuitę są słuszne i prawdopodobnie oparte na własnym doświadczeniu i praktyce.

ROZMOWY EKUMENICZNE TEOLOGÓW W PRINCETON

W Prezbiteriańskim Seminarium Teologicznym w Princeton (USA) trwała pierwsza tura rozmów teologów reformowanych i prawosławnych. Rozmowy zostały zainicjowane przez Oddział Regionalny Światowego Aliansu Reformowanego w Ameryce Północnej, Wydział Studiów Rady Luterńskiej w USA i stała Konferencją Biskupów Prawosławnych obu Ameryk. Temat rozmów sformułowano następująco: odpowiedzialność społeczna chrześcijan.

OBRADY

MIESZANEJ KOMISJI LUTERAŃSKO-KATOLICKIEJ

Druga z kolei sesja mieszanej komisji luterąsko-katolickiej odbyła się w Rzymie w dniach 8—12 stycznia br. (pierwsza sesja obradowała w Genewie od 21 do 24 marca ub.r.). Wspólny komunikat ogłoszony równocześnie w Watykanie i Genewie podkreśla, że prace koncentrowały się głównie na zagadnieniu kapłaństwa w Kościele. Wiele uwagi poświęcono również problemom wzajemnej relacji między Ewangelią i życiem. W czasie sesji referaty wygłosili: prof. Adolf Martin Ritter z Getyngi, luteranin — „Pierwotny Kościół chrześcijański i jego znaczenie dla struktur Kościoła współczesnego”, prof. Vinzenz Pfnur z Münster, rzymskokatolik — „Dialog luterąsko-katolicki w zakresie kapłaństwa”, prof. George Lindbeck z USA, luteranin, przedłożył program przyszłych wspólnych poszukiwań w tej dziedzinie. Postulował on zwłaszcza podjęcie studiów nad zagadnien-

niem biskupstwa. Zagadnieniu wzajemnej relacji między Ewangelią i życiem poświęcone było studium o. Jorge Mejia z Buenos Aires, pt. „Teologia wyzwolenia a struktury Kościoła”. Jedno z posiedzeń poświęcone było omówieniu deklaracji Kongregacji Nauki Wiary na temat nieomyłności Kościoła.

Prace nad przygotowaniem kolejnego spotkania mieszanej komisji luterąsko-katolickiej w 1975 r. obejmą m.in. takie zagadnienia jak: Eucharystia, kapłaństwo, biskupstwo oraz problem współpracy Kościołów w dziedzinie głoszenia Słowa Bożego w świecie współczesnym.

POMOC UCHODźCOM Z CHILE

Światowa Rada Kościołów zwróciła się do Kościołów członkowskich o dostarczenie miliona dolarów dla uchodźców z Chile. Jak poinformowano w Genewie, w Chile żyje trzynaście tysięcy uchodźców z państw Ameryki Łacińskiej, którym w swoim czasie udzielił azylu polityczny rząd Salwadore Allende. Obecny reżim wojskowy zażądał, by uchodźcy opuścili kraj. Komitet narodowy do spraw uchodźców, utworzony przez Kościoły chilijskie, zajmował się w październiku 1973 r. sprawą wyjazdu pierwszej grupy, złożonej z 300 osób. Potrzebne są dalsze środki, by udzielić poparcia kościelnym komitetom do spraw uchodźców w Argentynie i Peru. Te państwa zgodziły się przyjąć uchodźców. Światowa Rada Kościołów pragnie wysłać do Chile trzyosobową grupę w celu koordynowania kościelnej pomocy uchodźcom.

Światowa Rada Kościołów ogłosiła w Genewie, że przeznaczyła na pomoc dla ofiar terroru w Chile 600 tys. dolarów.

PROCES O ZNIESŁAWIENIE PIUSA XII

Przed sądem apelacyjnym w Rzymie rozpoczął się wczoraj pierwszy w historii wymiaru sprawiedliwości proces o zniesławienie papieża, a ściślej — jego pamięci. Sprawa wszczęta została z oskarżenia prywatnego. Siostrzenica zmarłego przed 15 laty Piusa XII, hrabina Elena Rossignani, uznała, że film pt. „Odwet” stanowi zniesławienie pamięci tego papieża. Film opowiada tragiczną historię największej we Włoszech zbiorowej egzekucji dokonanej 24 marca 1944 r. przez SS na Walach Adreatyńskich, na przedmieściu Rzymu. Zamordowano wówczas 335 osób, w znacznej części Żydów. Z przebiegu akcji wynikało, że Pius XII wiedział wcześniej o



Duchowny ewangelicki i rzymskokatolicki uczestniczą w naradzie ekumenicznej



Jedno z ostatnich spotkań ekumenicznych w Bułgarii

zamierzonej egzekucji i nie uczynił niczego, aby się jej przeciwstawić.

Rodzina zmarłego papieża uznała takie przedstawienie sprawy za potwarz i wystąpiła na drogę sądową przeciw producentowi filmu, reżyserowi oraz amerykańskiemu historykowi Robertowi Katzowi, którego praca „Śmierć w Rzymie” posłużyła jako osnowa scenariusza.

Zainteresowanie budzi meritum sprawy. Czy Pius XII wiedział czy nie wiedział o planowanej egzekucji? R. Katz, który napisał swą książkę w oparciu o drobiazgowo badania i deklaracje setek świadków, twierdzi, że ówczesny papież został poinformowany o egzekucji już na kilka dni przed jej przeprowadzeniem. Nie protestował zaś dlatego, ponieważ stosunki między hitlerowskim okupantem Rzymu a Watykanem były już wtedy tak napięte, że interwencja nie tylko nie odniosłaby skutku, ale mogła nawet spowodować zajęcie Państwa Kościelnego przez oddziały niemieckie. Milczenie miało być podyktowane rozsądkiem i realizmem politycznym.

Pada tu pytanie: czy jednak realizm i kalkulacja polityczna powinny być głównym czynnikiem determinującym postępowanie głowy Kościoła rzymskokatolickiego, a więc autorytetu moralnego, nie zaś politycznego? Rozpoczęty obecnie proces ponownie stawia na porządku dziennym wszystkie te przebrzmiałe już nieco, ale dla rzymian zawsze ważne i drażliwe sprawy.

PRZYGOTOWANIA DO SPOTKANIA TEOLOGÓW W WIEDNIU

W Wiedniu przebywał Metropolita Damaskonos Papanreou, sekretarz komisji przygotowawczej do soboru prawosławnego. Przedmiotem rozmów, które metropolita przeprowadził w Wiedniu, było m.in. spotkanie teologów rzymskokatolickich i prawosławnych, które odbędzie się w dniach 1—4 kwietnia br. Tematem dyskusji będzie idea „koinoonii” (wspólnoty chrześcijańskiej).

WIZYTA

ARCYBISKUPA SERAFINA W KONSTANTYNOPOLU

Agencja AFP, powołując się na ateńskie źródła dobrze poinformowane, donosi, że nowy zwierzchnik greckiego Kościoła prawosławnego i arcybiskup Aten — Serafin, zamierza złożyć wizytę w Patriarchacie Konstantynopola.

Arcybiskupowi Serafinowi towarzyszyć będą trzej biskupi: Varnavas z Kitrous, Panteleimon z Koryntu i Ambroży z Eletheroupolis.

Obserwatorzy i korespondenci podkreślają z tej okazji, że arcybiskup Serafin do chwili swego wyboru na zwierzchnika greckiego Kościoła prawosławnego wyrażał wolę odnowienia braterskich stosunków z Patriarchatem konstantynopolańskim, uznając równocześnie jego honorowy prymat.

Bolesny zawód

Dlaczego biskup Varlet pomimo alarmujących wiadomości nie przerwał swej podróży? Dlaczego nie pojechał natychmiast do Rzymu, aby się usprawiedliwić przed papieżem? Żądanie było wyraźne: albo zaakceptować bullę „Unigenitus” i zostać mianowany biskupem Babilonu, albo odmówić akceptacji i zostać zawieszony w urzędowaniu. Czy w tych okolicznościach był jeszcze jakiś sens jechać do Persji?

Przed wszystkim należy przypomnieć, że żaden z przyjaciół biskupa Varleta nie poradził mu *expressis verbis*, aby wracał. Dlatego też mógł on uważać dochodzące doń informacje za prywatne, nieurzędowe ostrzeżenia mające go skłonić do ostrożności. Jednakże również i poczucie osobistej godności nie było mu obce. Jak to widać wyraźnie z życia biskupa Varleta, w jego charakterze leżała psychiczna odporność, która otaczała go na kształt pancerza i odgradzała od niemilej mu krytyki oraz utwierdzała go na słusznym stanowisku. Przy tym na pewno dużą rolę grało typowo francuskie poczucie godności, które panowało wśród biskupów mu współczesnych. W napiętych stosunkach XVIII stulecia wśród ludzi pochodzenia gallikańskiego należało do dobrego tonu patrzeć z góry na Wschód i uważać się za coś wyższego od nich. Pochodząc najczęściej ze starych, szlacheckich rodów, biskupi narzucili całemu francuskiemu episkopatowi swoisty styl bycia. Określenie „rymianin”, jakiego używano na określenie kardynałów, miało spory ładunek lekceważenia. To wszystko spowodowało, że Varlet nie przejął się ostrzeżeniami swych przyjaciół i kontynuował podróż. Nie uważał nawet za konieczne pisanie do kongregacji.

Po trzytygodniowym pobycie w Petersburgu mógł wreszcie wyruszyć do Moskwy. Jadąc przez dzikie okolice po niemal nieprzejezdnych drogach, bez możliwości znalezienia kwatery na nocleg i spędzając z konieczności nocę pod gołym niebem, dojechano wreszcie 6 lipca czterema — później zaś sześcioma — roztrzęsionymi wozami do Moskwy. Tu Varlet mieszkał w dzielnicy niemieckiej, w domu jezuitów, którzy na krótko przedtem z rozkazu cara zostali wygnani z Rosji. Biskup Varlet wykonywał swą posługę pasterską nawet tu.

W Moskwie podróźni spotkali pewnego Armeńczyka nazwiskiem Johannes, który mieszkał tam od siedmiu lat, lecz uprzednio długo przebywał w Persji i mógł wyświadczyć duże usługi jako przewodnik i tłumacz. Po namyśle konsul Padery zdecydował się nie podróżować łądem, lecz płynąć do Astrachania statkiem wzdłuż Moskwy, Oki i Wolgi. Przygotowania do tego rodzaju podróży były nielatwe. Trzeba było wynająć statek, zaangażować załogę, zakupić prowiant oraz postarać się o broń na wypadek niebezpieczeństw grożących w czasie drogi. 25 lipca można było wreszcie pozostawić Moskwę za sobą. Przez Presław i Makarię, przez obszary zamieszkałe przez Tatarów i Mahometan dotarli 18 sierpnia do Kazania. Pobyt w kraju Kozaków dońskich, Kubaniu, podróźni zawdzięczać mogli jedynie dzięki swemu dobremu uzbrojeniu. 10 września pokonano długą drogę wodną z jej niezli-

czonymi zakrętami i wylądowano w Astrachaniu.

Ponieważ żegluga na morzu Kaspijskim została już zamknięta, wynajęto na własny koszt statek, który miał zawieźć podróźnych na wybrzeże Persji. Z powodu niedogodnej pory roku podróż, którą zwykle można odbyć przez dwa do trzech dni, zajęła im piętnaście dni. W końcu można było zarzucić kotwicę 9 października na redzie Niazowa. Tu również musiano czekać na zezwolenie wjazdu dłużej niż można by sobie tego życzyć. Dopiero 26 października zostało ono udzielone. Ostatni, pięciodniowy odcinek podróży wiódł przez góry. Te trudy również zostały przezwyciężone i wreszcie, w nocy 1 listopada 1719 r., osiągnięta została stolica prowincji Shirwan, Szamake. Varlet przebywał w drodze ponad siedem i pół miesięcy.

W czasie, kiedy biskup Varlet znalazł się na ziemi perskiej, kraj ten był widownią krwawych zamieszek, rewolucji i wojen domowych. Na razie nie było więc co myśleć o kontynuowaniu podróży do naznaczonej Varletowi stolicy biskupiej — Hamadanu. Padery próbował przy pomocy bogatych podarków zyskać przychylność chana tej prowincji, ale w tej sytuacji i on był nieprzejednany.

W Szamake pracował ojciec jezuita Bachou, w którego kościele Varlet mógł początkowo urzędować, lecz po pewnym czasie ojciec ten odsunął się od niego i wkrótce dał mu do zrozumienia, że użytkowanie przez niego kościoła nie jest więcej mile widziane. Kiedy biskup trwał bezczynnie w Szamake już cztery i pół miesiąca, zjawił się u niego 15 marca 1720 r. Bachou i poprosił o rozmowę w cztery oczy. Po opuszczeniu pokoju przez obecnych duchownych jezuita wydobyl dokument, który wręczył Varletowi z upoważnienia biskupa Ispahan. W piśmie tym wspomniany biskup Barnabas Fideli, włoski dominikanin, komunikował, że został upoważniony przez Kongregację, aby poznać Varleta z postanowieniem papieża z 7 maja 1719 r., zgodnie z którym został on zawieszony „ab omni exercitio ordinis et jurisdictionis”, ponieważ: a) nie złożył wizyty nuncjuszowi i nie przyjął bulli „Unigenitus”, b) nie odowiedział internuncjusza i bez jego zezwolenia podjął w Holandii urzędowe czynności biskupie.

Jak na to zareagował biskup Varlet? W jednym z pierwszych listów do Seminarium Misji Zagranicznych w Paryżu podkreślił, że chciał początkowo protestować przeciwko tej „niesłusznej i niesprawiedliwej” decyzji papieskiej, ale po zastanowieniu się zaniechał protestu, jednak obawiał się, aby go nie spotkał los kardynała de Tournon. Charles Maillard de Tournon, kardynał patriarchy Antiochii i wizytator apostolski w Chinach i Azji Wschodniej, jako „legatus a latere” potępił formalnie (w r. 1705) jezuicką praktykę „przystosowania się” i z tego powodu został przez jezuitów uwięziony. Aby ratować go przed śmiercią głodową, Chińczycy wrzucali do jego celi małe paczuszki ryżu. Maltretowany i prześladowany zmarł on w roku 1710, w wieku zaledwie 42 lat.

Do kardynała de Noailles pisał podobnie, zaznaczając przy tym, że nie ma zamiaru

podpisać bulli „Unigenitus”, choć bulla ta godzi przede wszystkim w Episkopat, a nie w niego. Ponieważ był odważnym obrońcą praw Episkopatu, dlatego postanowił całą swą sprawę złożyć w ręce kardynała.

W liście do proboszcza Krijsa narzekał, że usługa jaką oddał Kościołowi holenderskiemu, została mu poczytana za zbrodnię, a już największą zbrodnią było z jego strony nieusłuchanie rozkazu papieża z dnia 18 lutego, choć o rozkazie tym dowiedział się o wiele później. Z tej racji obecność swą w Rosji uważa za pozbawioną sensu i postanowił wrócić do Moskwy.

Tak więc biskup Dominik Varlet podjął podróż powrotną. W pamiętniku biskupa o tej podróży znajdujemy jedynie krótkie wzmianki. Po pełnych rozczarowań doświadczeniach w Szamake biskup był zalamany, więc trudno się dziwić, że zaniechał prowadzenia dziennika podróży. Przebieg jej da się w pewnym stopniu odtworzyć jedynie z jego listów wysłanych z Astrachania, Moskwy i Petersburga. W towarzystwie kapłana Feliksa i Armeńczyka Johannes opuszczył on w dniu 6 maja Szamake i przybył do Astrachania. Chociaż ambasador rosyjski Debenevini gotów był mu pomóc w każdym względzie, dopiero w końcu sierpnia nadarzyła się okazja podróży do Moskwy łądem, gdzie też przybył on w dwa miesiące później — w końcu października. Gdyby posiadał paszport, mógłby kontynuować podróż przez Polskę, nie mając go jednak, musiał osobiście postarać się o ten dokument w Petersburgu. Pora roku była już jednak bardzo późniona, tak że był zmuszony przezimować w Moskwie. Tu znalazł schronienie u pewnego francuskiego oficera sztabowego dragonów, pułkownika Soeche. Mimo że był on tam dobrze przyjmowany, sytuacja jego była godna pożałowania. Nie tylko Feliks stale chorował, lecz gnębił go również brak pieniędzy i narastające długi. Listy wysyłane do Paryża i Holandii zawierają usilną prośbę o przysłanie mu pieniędzy. Proboszcz Krijs, jak również dziekan kapituły Utrechckiej, van Erckel, okazali się szczerymi przyjaciółmi biskupa, udzielając mu wsparcia.

Wiadomości napływające z Francji nie przyczyniły się także do tego, aby dodać Varletowi otuchy. Ogólnie nie doradzano mu powrotu do Francji, lecz pozostanie w Rosji lub w jakimś innym kraju, gdzie nie ma nuncjatury. Nie godził się on jednak na to, ponieważ uważał, że pozostanie w Rosji byłoby dla niego najgorszą rzeczą na świecie.

Gdy mógł już uregulować swoje długi pieniędzmi otrzymanymi z Holandii, wyjechał w styczniu do Petersburga, a stamtąd, dnia 4 marca, ruszył łądem w dalszą drogę. W 20 dni później dotarł do Gdańska, a 23 kwietnia przybył do Berlina. Po tygodniu wyjechał do Hamburga w nadziei znalezienia tam statku do Amsterdamu. W Hamburgu jednak został rozpoznany przez pewnego francuskiego rezydenta, tak że z ostrożności podróżował dalej łądem. W końcu 16 maja 1721 roku, powrócił do gościnnego domu proboszcza Krijsa, z którego wyruszył przed z góry dwoma laty.



Planujemy urlop



Czy umiemy wypoczywać? Dziwne wydaje się to pytanie, a tymczasem — jak wynika z wielu ankiet i danych statystycznych — trzeba sobie to pytanie postawić. W społeczeństwie naszym bowiem, a zwłaszcza w niektórych grupach, brak jest podstawowej świadomości, że samemu trzeba dbać o regenerację sił i utrzymanie dobrego stanu zdrowia, że należy równie solidnie odpoczywać, jak pracować, a nie szukać pomocy u lekarzy dopiero wtedy, gdy zdrowie zaczyna szwankować.

Istnieje wyraźna współzależność między dobrym samopoczuciem i zdrowiem a racjonalnie rozplanowanym wypoczynkiem. Organizm człowieka wymaga odpoczynku codziennego, cotygodniowego i corocznego. Czas, który spędzamy wypoczywając, musi być całkowicie odmienny od czasu spędzonego w pracy. Człowiek pracujący fizycznie, wysiłkiem mięśni, będący stale w ruchu czy pracujący w pozycji stojącej, po powrocie do domu powinien znaleźć dla siebie trochę czasu, by się wygodnie położyć na tapczanie i przeczytać gazetę czy obejrzeć program w telewizji. Ten zaś, kto godziny pracy spędza siedząco, pracując umysłowo, musi koniecznie, jeśli chce być zdrowy, zdobyć się na trochę pracy fizycznej, choćby na działce czy w ogródku, a jeśli to niemożliwe — na szybki, co najmniej godzinny spacer.

Podobnie ma się z cotygodniowym niedzielnym wypoczynkiem. Im kto ma mniej ruchu i świeżego powietrza na co dzień, tym więcej czasu powinien poświęcić na ruch na świeżym powietrzu w każdą niedzielę: czy to na wypad poza miasto, na dłuższy spacer, czy na uprawianie sportu, pływanie, siatkówkę, kolarstwo — co komu najbardziej odpowiada.

Coroczny urlop spędzany poza domem daje ogromne możliwości właściwego wykorzystania odpoczynku i całkowitej regeneracji sił. Niestety u nas różnie z tym bywa. Wiele osób uważa, że urlop to czas, który można poświęcić na dodatkową pracę zarobkową, na odremontowanie mieszkania czy generalne po-

rządki. Po tak spędzonym urlopie człowiek wraca do pracy nadal zmęczony i ze złym samopoczuciem. Trzeba się więc uczyć umiejętności wykorzystywania okresu urlopu i to obojętnie czy ma się go w zimie, czy w lecie. Na pewno najlepiej byłoby część urlopu wykorzystać zimą (urlop zimowy daje świetny wypoczynek), a większą część — w lecie. U nas jednak tradycyjnym okresem urlopów są miesiące letnie, a że już teraz należy urlop planować, będziemy mówić o letnim wypoczynku.

Dla całkowitego odprężenia ważna jest zmiana codziennego otoczenia i środowiska i dlatego bardzo polecać należy właśnie urlop spędzany poza domem. Sama zmiana, oderwanie się od codzienności, już daje odczucie odpoczynku.

Różnym ludziom potrzebne są różne formy odpoczynku. Wiąże się to z rodzajem wykonywanej pracy, z usposobieniem, ogólnym stanem zdrowia, wiekiem i wreszcie stopniem odczuwanego zmęczenia. Biorąc to pod uwagę możemy wyodrębnić trzy typy wypoczynku urlopowego: odpoczynek typu biernego, cichego, odpoczynek typu aktywnego i odpoczynek typu rozrywkowo-towarzyskiego lub sportowego.

Odpoczynek bierny, cichy, powinien gwarantować przede wszystkim spokój i ciszę. Na taki odpoczynek wybieramy miejscowości odległe od popularnych szlaków turystycznych, leśniczówki, okolice nad jeziorami, małe, odległe od znanych miejscowości turystycznych wioski. Wypoczynek tego typu uwzględnia szczególnie kojące działanie przyrody. Ten typ wypoczynku często wybierają wędkarze, lubiący godziny całe spędzać samotnie w oddalonym zakątku nad brzegiem rzeki czy jeziora.

Odpoczynek typu aktywnego uwzględnia prócz kontaktu z przyrodą również: kontakty z ludźmi, wycieczki, poznawanie nieznanych okolic i nowych ludzi, zwiedzanie zabytków historycznych, przenoszenie się z miejsca na miejsce, ciągłą zmianę wrażeń, ruch.

Odpoczynek typu rozrywkowo-towarzyskiego, jak z samej nazwy wynika, jest spędzaniem czasu wśród ludzi i z ludźmi. Jest w nim czas na wspólne spacerowanie, plażowanie, dancing, grę w karty i inne rozrywki. W tym sposobie spędzania urlopu mieści się też, chętnie wybierany przez młodych, urlop „na sportowo” — grupowa turystyka, rajdy motorowe, żeglarstwo, kolarstwo itp.

Wybierając dla siebie jeden ze sposobów spędzenia urlopu nie można zapominać, że decydującym warunkiem dobrego wypoczynku jest właśnie środowisko, w którym chce się spędzić urlop.

Sam okres wypoczynku urlopowego dzieli się właściwie na dwie fazy. Pierwsza — obejmująca mniej więcej 1/4 czasu — powinna być spędzona spokojnie, bez względu na to, jaki typ urlopu wybraliśmy. Jest to faza pierwszego odprężenia, akomodacji naszego organizmu do nowych relaksowych warunków. Nie wolno zajmować się niczym, co absorbowałoby nas, zakłócało spokój czy wytrącało z równowagi. Należy świadomie starać się oderwać od wszystkich trosk, usiłować nie myśleć o niczym przykrym, odbywać krótkie, niemęczące spacerowanie, jak najczęściej przebywać na powietrzu, nad wodą, czy wśród zieleni. Jadać dużo owoców, pić mleko i koniecznie sypiać po 8 godzin. Po tym okresie stopniowo wciągamy się w inny rytm wczasowy, zgodnie z zaplanowanym i wybranym przez nas sposobem spędzania urlopu. W żadnym jednak wypadku nie należy całych dni spędzać na leżeniu, „smażąc się” godzinami bez ruchu na plaży. Codzienny dwugodzinny spacer daje świetne efekty wypoczynkowe.

Umiejętność odpoczynku stanowi, jak powiedzieliśmy na wstępie, bardzo istotny warunek zdrowia. Można bez wielkiej przesady powiedzieć, że kto nie umie dobrze wypoczywać, nie umie wydajnie pracować! Bo swe siły i energię trzeba rozsądnie rozkładać na cały rok. Odpoczynekowi powinniśmy poświęcić dużo uwagi i czasu, by go jak najlepiej wyzyskać.

A.M.



Towarzystwo Opieki nad Zabytkami

W lutym bieżącego roku odbyło się w Ministerstwie Kultury i Sztuki pierwsze posiedzenie nowo powołanego Towarzystwa Opieki nad Zabytkami. Prezesem towarzystwa został prof. Wiktor Zin. Przedstawił on propozycje działalności towarzystwa, podkreślając konieczność rozwijania jej na terenie województw i powiatów. Głównym zadaniem kół terenowych będzie współdziałanie z terenowymi i wojewódzkimi konserwatorami zabytków w dziedzinie ochrony dóbr kultury. W posiedzeniu wzięli udział członkowie założyciele Towarzystwa Opieki nad Zabytkami, m.in. minister Janusz Wieczorek, prof. Stanisław Lorentz, prof. Alfred Majewski, prof. Karol Estreicher, prof. Juliusz Starzyński, Jerzy Waldorff i inni przedstawiciele nauki, kultury, stowarzyszeń i organizacji społecznych.

Powołanie Towarzystwa Opieki nad Zabytkami jest bardzo cenną inicjatywą o znaczeniu ogólnonarodowym. Zabytki bowiem są cennym dokumentem narodu, mówią o jego rodowodzie i kulturze. Wrogowie Polski zawsze starali się unicestwić dorobek jej przeszłości, a Polacy z uporem starali się go ocalić. Ale w całej historii narodu polskiego nie ma chyba okresu, w którym tak troszczono by się o zabytki,łożono na ten cel takie fundusze, jak w ostatnim trzydziestolecu. Odbudowę, rekonstrukcję i konserwację objęto nie tylko znane powszechnie pomniki kultury narodowej, jak Wawel, warszawska czy gdańska Starówka, ale i cenne pamiątki w małych miastach, a nawet wsiach.

W chwili obecnej 19 pracownicy specjalistycznych chroni polskie zabytki ruchome przed zniszczeniem. Najwięcej z nich zajmuje się konserwacją malarstwa i drewnianej rzeźby polichromowanej. Konserwuje się ponadto zabytkowe wyroby rzemieślnicze, porcelanę, złotnictwo oraz meble, które są rekonstruowane w trzech pracowniach: w Warszawie, Poznaniu i Krakowie. W Warszawie mieści się także pracownia konserwacji papieru i grafiki, a poza tym konserwuje się tu metalowe przedmioty archeologiczne. Jedną z nielicznych w Europie pracowni konserwacji witraży mieści się w Toruniu. Szkło według receptur XIV i XV-wiecznych i kolorystyce z tych epok wytwarza się w specjalnej niewielkiej hucie. Rzeźby kamienne konserwowane są w pracowniach Warszawy i Kielc. tkaniny zabytkowe — w Warszawie. Znaną w Europie pracownią konserwowania organów jest pracownia krakowska. Ścisłe powiązanie pracowni z naukowcami gwarantuje polskim pracownikom konserwatorskim wysoki poziom wykonania.

Czy jednak całe nasze społeczeństwo rozumie wartość zabytków i chroni je przed zniszczeniem? Czy należycie wypełniają swe obowiązki ci, których pieczy powierzono skarby kultury narodowej? Nie będziemy tu przypominać głośnej już sprawy Kalisza, ale posłużymy się innym przykładem. Oto w czasie inwentaryzacji przeprowadzanej w jednym z kościołów parafialnych został przypadkowo odkryty obraz tablicowy malowany na drewnie, przedstawiający Ostatnią Wieczerzę Ukryty w bocznym ołtarzu pod innym obrazem stanowił zaledwie część całości, z której zostały odcięte obie części boczne. Na podstawie wymiarów i kompozycji obrazu, historycy sztuki i konserwatorzy doszli do wniosku, że brakuje około 1/3 obrazu. Na zachodniej części dzieła widniała data: 1539 r. Rozpoczęto drobiazgowo, żmudne poszukiwania, by odnaleźć dalsze fragmenty cennego malowidła. Uwieńczone one zostały częściowym powodzeniem: dwa kawałki drewna stanowiące część boczną obrazu użyte zostały do... wzmocnienia strychu, a jeden fragment posłużył do reperacji ambony...

Wyrobienie wśród całego społeczeństwa należytego stosunku do zabytków o historycznej wartości — oto zadanie nowego powstałego towarzystwa, któremu życzymy owocnej pracy i pomyślnych wyników.



KĄCIK KOSMETYCZNY

Przygotujmy się do wiosny

Pierwsze ciepłe, wiosenne promienie słońca wiemy zwykle szarżołątą cerą, włosami bez połysku i zmęczonym wyglądem. Jest to skutek jesienno-zimowej pogody, niedostatku świeżego powietrza i niedochozu witamin. Jak już z powyższego wynika, nie żałujmy sobie teraz ruchu na świeżym powietrzu, wynagradzając zimowe braki. Codzienny spacer, krótka niedzielna wycieczka poza miasto czy choćby odhycie pieszo całej lub części drogi do pracy i z pracy powinno stać się regułą.

Z rozpoczęciem się sezonu świeżych zielonek nie zapominajmy też w codziennym jadłospisie o szczypiorku, zielonej pietruszce czy salacie. Bardziej racjonalne odżywianie, a więc ograniczenie tłustych potraw, pieczywa i słodczy na rzecz nabiału — szczególnie mleka i twarogu — wpłynie korzystnie nie tylko na nasze zdrowie, ale również na nasz wygląd.

Ważnym czynnikiem odświeżającym przesuszoną w okresie zimy cerę jest nawilżanie skóry twarzy i szyi. Nie zajmie nam to wiele czasu. Po praniu trzy, cztery razy dziennie obmywamy twarz chłodną wodą, nie wycierając jej, lecz tylko pozostawiając do wyschnięcia. Oczywiście nie rohimy tego przed samym wyjściem z domu. Przed wyjściem klepujemy w świeżo umytą twarz, szczególnie pod oczami, drobne kremu nawilżającego, a wieczorem, po umyciu, kremu półtłustego lub tłustego.

Dla osób skłonnych do piegów wskazana jest parotygodniowa kuracja marchwiowa. Ucieramy dwie-trzy marchwie i wyciskamy sok. Niewielką jego ilość, około łyżki stołowej, wlewamy do kieliszka, a pozostały wypijamy. Odlanym w kieliszek sokiem przy pomocy wacika nacieramy twarz, miejsce przy miejscu, szczególnie obficie tam, gdzie występują piegi. Sposób ten nie zapobiegnie wystąpieniu piegów, ale przez zmianę koloru skóry spowoduje, że będą one prawie niewidoczne.

W okresie przedwiośnia i wczesnej wiosny szczególnie polecicie trzecha, co tydzień lub co dziesięć dni, zrobienie sobie maseczki odżywczej. A oto przepisy na wiosenne maseczki.

Dla osób o cerze tłustej, błyszczącej, skłonnej do tworzenia wągrów, korzystne będzie stosowanie MASECZKI RZYMSKIEJ, zwanej tak dlatego, gdyż podobno już przed dwoma tysiącami laty stosowały ją dbale o cerę mieszkanki Rzymu. Wykonuje się ją następująco: dwie łyżki maki z zielonego groszku (dostać można w sklepach spożywczych) miesza się bardzo dokładnie z dwiema łyżkami maślanki lub zsiadłego mleka, po czym masę tę przy pomocy płaskiego pędzelka rozsmarowuje się na całą twarz i szyję. Pozostawia się ją do całkowitego skrzepnięcia, następnie ściera się ją palcami, a twarz obmywa gorącą, a potem oplukuje chłodną wodą.

Inna maseczka dla posiadaczek tłustej cery to MASECZKA Z PEATKÓW OWSIANYCH. Dwie łyżeczki jak najdrobniejszych owsianych płatków dokładnie uciera się z białkiem z jednego jajka i rozsmarowuje na twarz, dalej postępując tak jak poprzednio. Obie te maseczki oczyszczają, ożywiają cerę i nadają jej matowość.

Maseczki dla osób z cerą suchą lub mieszaną to maseczki fasolowa i z twarogu. MASECZKA FASOLOWA: szklanke drobnej białej fasoli zalewamy na kilka godzin wodą, następnie gotujemy na miekko i przecie-

ramy na sicie. Do tej ciepłej papki dodajemy sok wyciśnięty z połówki cytryny, lub z utartej marchwi oraz łyżkę oliwy lub oleju jadalnego. Jeszcze ciepłą pokrywamy twarz i szyję, pozostawiamy na 20 minut, po czym zmywamy gorącą wodą, a na koniec splukujemy jak najzimniejszą.

MASECZKA Z TWAROGU: łyżkę twarogu ucieramy z łyżką słodkiej śmietanki, do utartej masy dodajemy łyżeczkę soku z cytryny i równomiernie rozsmarowujemy ją na twarz i szyję. Dla lepszego jej umocnienia kładziemy na nią cienkie płatki ligniny. Po pół godzinie zdejmujemy ligninę wraz z maseczką i parokrotnie oplukujemy twarz letnią wodą.

W okresie przedwiosennym nasze włosy, przez wiele miesięcy gniecione grubymi czapami, też potrzebują więcej dbałości. Codzienne wieczorne szorstkowanie ich włosianą szorstką we wszystkich kierunkach przez 5-10 minut nie tylko oczyszcza je z całodziennej kurzy, ale również dodaje im blasku i ułatwia układanie fryzury. Włosy wybitnie suche, ze skłonnością do łamania się, powinno się przed myciem lekko natłuścić olejem rycynowym lub oliwą. W tym celu maczamy końce palców w lekko podgrzanym oleju i wcieramy tłuszcz w skórę głowy i w same włosy. Zabieg ten wykonujemy na 2-4 godzin przed myciem głowy. Przy włosach suchych używamy do mycia szamponów olejowych, żółtkowych lub lecytynowych, które działają na włosy odżywczo. Włosy łatwo tłuszczone się myjemy używając szamponu pokrzywowego lub rumiankowego.

A więc ponieważ wiosna już niedaleko, zmobilizujmy się, by poprawić nasz wygląd na przyjęcie tej najpiękniejszej pory roku. Czasu to nam zbyt dużo nie zajmie, a jak poprawi samopoczucie! Proszę, spróbujcie!

Ludwika



Co czytać?

Kto jeszcze nie nabył jedynej w swoim rodzaju książki obrazującej specyfikę różnych wyznań w Polsce, niech uczyni to czym prędzej, wysyłając zamówienie pod adresem: Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”, ul. Wilcza 31, 00-544 Warszawa. Co to za książka? — Praca ks. mgra Wiktora Wysoczańskiego pt. „Prawo wewnętrzne Kościołów i wyznań nierymskokatolickich w PRL”, stron 396, cena 40 zł.

Powyższa książka jest tym cenniejsza, że w dzisiejszych czasach — w dobie ekumenizmu — nie do pomyślenia jest fakt, by człowiek inteligentny nie orientował się w poszczególnych wyznaniach chrześcijańskich, by nie umiał powiedzieć na czym polega istota tej czy innej religii.

Często współżyjemy i spotykamy się na co dzień z ludźmi o odmiennych niż my przekonaniach religijnych. Jakże potrafimy ich zrozumieć i szanować, skoro nie

znamy tego, co dla nich jest najdroższe?

Duchowni wszystkich wyznań powinni niezwłocznie zaopatrzyć się w tę książkę. Jest to bowiem nieodzowna pomoc w ich pracy duszpasterskiej i we wszelkich kontaktach ekumenicznych.

Omawiane dzieło zawiera w pierwszej części bogaty zarys problematyki prawnej dotyczącej związków wyznaniowych, część druga traktuje o ich ustroju wewnętrznym. Znajdujemy tu informacje o stanie faktycznym poszczególnych wyznań oraz statuty Kościołów, które dla przeciętnego czytelnika interesującego się problematyką wyznaniową, są w zasadzie niedostępne. A oto omówione w książce wyznania:

- Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny
- Kościół Ewangelicko-Augsburski
- Kościół Polskokatolicki
- Kościół Starokatolicki Mariawitów
- Kościół Adwentystów Dnia Siódmego
- Kościół Katolicki Mariawitów
- Kościół Metodystyczny
- Kościół Ewangelicko-Reformowany
- Polski Kościół Chrześcijan Baptystów
- Muzułmański Związek Religijny
- Zjednoczony Kościół Ewangeliczny
- Świecki Ruch Misyjny „Epifania”

- Stowarzyszenie Badaczy Pisma Świętego
- Stolica Apostolska w Jezusie Chrystusie
- Kościół Chrześcijan Dnia Sobotniego
- Zrzeszenie Wolnych Badaczy Pisma Świętego
- Związek Religijny Wyznania Mojżeszowego
- Jednota Braci Polskich.

Przy końcu książki omówiona jest Polska Rada Ekumeniczna i podany jej statut. Ponadto zamieszczono wykaz adresów władz naczelnych wszystkich omówionych i nieomówionych nierymskokatolickich Kościołów i związków wyznaniowych w Polsce.

*

Drodzy Czytelnicy!

W kierowanych do nas listach często zapytacie co czytać, by pogłębić swą wiedzę religijną. Nieraz żądacie od nas przysłania książek, których nasz Zakład Wydawniczy nie jest wydawcą. Informujemy, że w Pismo św. najlepiej jest zaopatrzyć się w Brytyjskim i Zagranicznym Towarzystwie Biblijnym w Warszawie, ul. Nowy Świat 40, które na żądanie przysła Biblię lub tylko Nowy Testament za zaliczeniem pocztowym. O inne książki religijno-teologiczne należy pytać w księgarniach Veritatu, Ars Christiana itp., które sprzedają tego rodzaju literaturę.

Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”, ul. Wilcza 31, 00-544 Warszawa przyjmuje zamówienia i wysyła za zaliczeniem pocztowym następujące książki, dzięki którym pogłębicie swą wiedzę religijną:

1. Pisma Biskupa Franciszka Hodura, tom I i II, razem stron 418, cena 60 zł
2. Ks. Franciszek Hodur — Biskup, Polak, Reformator, autor; ks. bp Tadeusz Majewski, stron 152, cena 12 zł
3. Kościoły chrześcijańskie, ks. Szczepan Windarski — Władysław Tatarski, stron 300, cena 20 zł
4. Bracia z Epworth, ks. Witold Benedyktowicz, stron 232, cena 45 zł
5. Wierność i kłątwa, Michał Miniąt, stron 304, cena 50 zł
6. Siedem sohorów, ks. Szczepan Włodarski, stron 216, cena 20 zł
7. Katechizm Kościoła Polskokatolickiego, stron 112, cena 4 zł
8. Modlitewnik „Ojciec nasz”, stron 628, cena 15 zł
9. Kalendarz Katolicki 1974, stron 304, cena 20 zł

Serdecznie zachęcamy naszych Czytelników do prenumeraty naszego tygodnika. Tylko prenumerata, której warunki podane są na stronie 2, zapewni Wam regularne otrzymywanie „Rodziny”.

Kwartalnik „Posłannictwo”, poświęcony sprawom teologiczno-filozoficznym, zamawiać można w „Ruchu”, w Z. W. „Odrodzenie” oraz nabywać we wszystkich parafiach polskokatolickich.

TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ

Profesor Wilczur

A właśnie Donce po początkowych furtach i afrontach nikt teraz w młynie niczego nie żałował. Spała dłużej niż wszyscy, dopiero na samo śniadanie się podnosząc, do żadnej roboty nikt jej nie zapędził. Gdy sama chciała, szła to i owo dla Natałki, dla Zoni lub Olgi, czasem przepierkę mniejszą zrobiła, ciasto zagniotła lub w sprzątaniu pomogła. Jedną tylko miała pracę stałą: z Natałką nauki odbywać. Ale i tego nie było wiele. I tak jej obecność w młynie nikomu nie ciążyła, a już Wasylowi szczególnie w smak poszła, chociaż bynajmniej się tym nie przechwalał. Już z racji samego swego młodego wieku tęsknił za towarzystwem, a tak się mu jakoś układało, że towarzystwa tego nie miał. Panienki z miasteczka co lepsze, kręciły nosem i z synem młynarza chociaż i zamożnego zadawać się nie chciały, że żadnych szkół nie ukończył. Na dziewczęta znowu z sąsiednich wiosek on niechętnym patrzył okiem. Za proste mu były. Donka zaś, choć panna z wielkiego miasta, obyła i kształcona, nie tylko nie okazywała mu niechęci, czy swojej wyższości, ale traktowała go jak równego. Z przyjemnością słuchała jego piosenek, zawsze rada była iść z nim na ryby, a i sama takie mu piękne wiersze opowiadała, że po niektórych to i długo zasnąć nie mógł, rozmyślając nad losami pana Tadeusza, hrabiego i Zosi.

W młynie Prokopa Mielnika spożywanie posiłków było tylko zaspokojeniem głodu. Śniadanie, obiad czy wieczór uważano za rodzaj bożych darów, nie było. tak jak u innych obrządku, od modlitwy się zaczynającego i na modlitwie kończącego. Do stołu zasiadali wszyscy razem, a gdy

kogoś nawet i z ważnego powodu przy stole nie było, stary Prokop nie ukrywał swego niezadowolenia. I tego dnia wszyscy razem zasiedli, w środku stołu stała wielka misa parująca sytnym zapachem wędzonki i kapuśniaku, a w drugiej dymiały kartofle i choć to był przednówek, na stole leżał ogromny bochen chleba. Tylko trzem osobom podawano strawę na oddzielnych talerzach: głowie rodziny, Wasylowi i Donce. Uprzywilejowanie tej ostatniej również początkowo wywołało mrukliwe protesty Olgi i Zoni. Z biegiem czasu jednak pogodziły się z tym wyróżnieniem. Jedno, że wiedziały, jak dalece nic nie może zmienić woli Prokopa, drugie, że same ją polubiły i nie mogły jej nie przyznać niejakkiej nad sobą wyższości.

Śniadanie dobiegało końca. Prokop otarłszy wasy i brodę rękawem, zamierzał właśnie przystąpić do modlitwy, gdy drzwi izby otworzyły się i na progu ukazała się wysoka, nieco przygarbiona, lecz barczysta postać. Przybyły miał na sobie miejskie ubranie i miejski kapelus. Przez chwilę stał, uśmiechając się, potem zdjął kapelus i powiedział:

— Niech będzie pochwalony...

Dopiero teraz go poznali. Po głosie. Ani po twarzy, ani po ubiorze nie mogli go przecież poznać. Kiedy tu żył z nimi nosił zwykłą siermięgę lub kozuch, miał brodę, co mu pół policzków zasłaniała...

— Antoni! — zerwała się pierwsza Zonia, aż wywracając ławę.

Natałka podskoczyła i już była przy nim. Prokop tak czerwony z wrażenia, jakby go krew zalała miała, szedł ku Wilczurowi z wyciągniętymi rękoma. Wasyl patrzył z rozradowaniem.

— Boże drogi... A to gość, a to gość...

Stara Mielnikowa sama nie wiedząc dlaczego zaczęła zmiatać okruszyny ze stołu, a Olga stała z szeroko otwartą gębą.

Nie było końca powitaniom. Z początku

nieśmiało, ale później już wszyscy na zmianę ściskali go jak rodzzonego.

Żył tu przecież z nimi szmat czasu, z nimi i jak oni. Cóż im z tego, że potem okazało się, że jest bogatym panem, że sławnym profesorem. W ich pamięci pozostał takim, jakim był. Antonim, z przybudówki, dobrym, serdecznym przyjacielem, dla każdego życzliwym, dla każdego usłużnym, przez każdego lubianym.

Wilczura usadzone przy stole. Rozbiegane baby przyniosły ser, wędliny, postawiono butelkę nalewki na jarzębinie. Znalazł się i biały chleb. Zaparzone herbatę.

— Prędzej bym się Świętego Prokopa, patrona mojego spodziewał, niż ciebie — mówił gospodarz. — Tu i dnia nie ma, żebyśmy cię nie wspominali. Ile razy na przybudówkę bywało spojrzę, tyle razy pomyślę; ot, zapomniał o nas, z serca wyrzucił. I żal się robiło.

Wilczur ścisnął jego rękę:

— Nie zapomniałem. A najlepszy dowód, że przyjechałem.

— Bóg ci zapłać za te odwiedziny. Hej, hej, naschodzi się tu ludzi, jak się dowiedzą, żeś przyjechał nas odwiedzić!

Olga zamachała rękoma:

— O, naschodzi się!

Wilczur spojrzął po obecnych:

— Nie przyjechałem was odwiedzić — potrząsnął głową.

— Jakże to tak? — zdziwił się Wasyl.

— Przyjechałem tu, by już zostać z wami, by już zostać na zawsze.

W izbie zapanowało milczenie. Wszyscy spoglądali na Wilczura, to nawzajem na siebie z niedowierzaniem i zdziwieniem. Pierwszy odezwał się Prokop:

— Chyba nie żartujesz z nas?... Gdzież tobie teraz do nas?...

Wilczur przecząco potrząsnął głową:

— Nie żartuję. Zostaję z wami, jeżeli mnie tylko przyjmiecie.

Boże drogi — jęknęła Zonia.

(40)

(c.d.n.)

Pani Grażyna N. z powiatu Częstochowskiego. — Mam dwadzieścia lat — pisze Pani Grażyna. Zaprenumerowałam sobie „Rodzinę”, bo bardzo mnie zainteresowała. Często powołujecie się na Pismo święte. Przez samą ciekawość wzięłam tę Księgę do rąk. Czytając doszłam do wniosku, że powinien z niej korzystać nie tylko sam ksiądz, ale każdy, kto uważa się za prawdziwego chrześcijanina...”

Pani Grażyno! Zgadząmy się w zupełności z Pani opinią. Również naszym zdaniem Pismo święte powinno znaleźć się na stole, w każdym chrześcijańskim domu, by było dostępne dla wszystkich domowników, jak bochen chleba powszedniego. Czytanie jednak Pisma świętego nastęrcza pewne trudności w zrozumieniu prawd, które omawia, zwłaszcza dla ludzi nie mających przygotowania teologicznego. Należy więc miejsca trudniejsze w Biblii czytać pod kierownictwem kapłana lub innych osób, które naprawdę znają się na zagadnieniach biblijnych. Można korzystać z książek komentujących Pismo święte lub tak jak zrobiła Pani — żądać wyjaśnień w tygodniku katolickim. „Zwróciłam uwagę na werset Ewangelii św. Jana: Boga nikt nigdy nie widział, on jednorodzony Syn, który jest w łonie ojcowskim, ten nam opowiedział. Czytając „Rodzinę” nr 44 w odpowiedziach dla czytelników zna-

lazłam takie zdanie: „Ponieważ wierzymy w Boga, który przyjął ciało ludzkie — Jezusa Chrystusa... Z tego wynika, że Jezus Chrystus był Bogiem, który przyjął ciało ludzkie, a przecież Jezus był na ziemi i ludzie go widzieli. Nie wiem kto kłamie, czy redakcja, czy Pismo... Ja mając te...dzieścia lat bardzo bym chciała poszerzyć swój zakres wiedzy o Bogu, dlatego zwracam się do was z prośbą o wyjaśnienie...”

Nikt tu nie kłamie, Pani Grażyno. Rację ma Pismo święte i nasz tygodnik, bo przytoczone przez Panią cytaty są tylko pozornie sprzeczne. Rzeczywiście Boga nikt nigdy nie widział, gdyż nasz wzrok może dostrzegać jedynie przedmioty i osoby materialne, a Pan Bóg jest najczystszy Duchem, Istotą najdoskonalszą, niematerialną, a więc nie posiadającą ciała. Zaden z ludzi nie zobaczył i nie zobaczy Boga swoim cielesnym wzrokiem! Ten fakt miał na uwadze Ewangelista św. Jan pisząc cytowane zdanie (św. Jan 1, 8). O istnieniu i Istocie Boga, o Jego przymiotach i działaniu opowiedział ludzkości dokładnie „on jednorodzony Syn, który jest w łonie ojcowskim”. Wiemy właśnie z Pisma świętego, że Bóg jest jeden, ale w trzech Osobach: Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch święty. Właśnie druga Osoba Boża, czyli Bóg Syn, który jest w łonie Ojca, zstąpił na ziemię, przyjął ciało z Maryi Matki i stał

się Człowiekiem. Mógł więc ludzkiimi ustami Syn Boży opowiedzieć o Bogu wszystko, bo sam był Bogiem i Człowiekiem.

Tę fundamentalną prawdę chrześcijańską wyjaśnia nam najlepiej symbol wiary zwany atanazańskim: „Mamy wierzyć i wyznawać, że Pan nasz Jezus Chrystus, Syn Boży, jest Bogiem i Człowiekiem. Bogiem jest ze substancji Ojca od wieków zrodzony, a Człowiekiem jest ze substancji Matki w czasie narodzony. Doskonały Bóg i doskonały człowiek, z duszy rozumnej i ciała ludzkiego złożony. Równy Ojcu wedle Bóstwa, niższy od Ojca wedle człowieczeństwa. Który chociaż Bogiem jest i człowiekiem, to przecież nie dwóch, lecz jeden jest Chrystus. Jeden nie przez przemianę Bóstwa w ciało, lecz przez przyjęcie natury ludzkiej od Boga. Bezwzględnie jeden nie przez zmieszanie substancji, lecz przez jedność Osoby. Jak bowiem dusza i ciało jednego stanowią człowieka, tak Bóg i człowiek jednego stanowią Chrystusa...”

Bóg więc przyjmując ciało ludzkie stał się widzialnym człowiekiem, pozostając zarazem niewidzialnym Bogiem — oto owa pozorna sprzeczność, o której wyjaśnienie pytała pani Grażyna. Prawdę o Bogu-Człowieku głosi niemal każda karta Ewangelii. Bo to jest właśnie najradośniejsza dla nas ludzi nowina, że tak Bóg umiłował świat, że Syna swojego jednorodzonego dał, aby żaden człowiek nie zginął, ale miał żywot wieczny. Raz Chrystus Pan działa, uczy i rozkazuje jako Bóg, drugim razem zachowuje się tak

jak każdy z nas — spożywa pokarmy, śpi, płacze. Jest więc z krwi i kości człowiekiem, podobnym nam we wszystkim prócz grzechu. Osobę Zbawiciela poznamy dokładnie czytając Ewangelię z wiarą i miłością. Tajemnicę Wcielenia Syna Bożego opisuje wspomniany przez Panią pierwszy rozdział Ewangelii św. Jana „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga i Bogiem było Słowo... A Słowo stało się Ciałem i mieszkało między nami i widzieliśmy chwałę Jego pełnego łaski i prawdy, chwałę jako jednorodzonego od Ojca” (Jan 1, 1-14).

Pan Marian K. z Krakowa. Dołączoną odpowiedź na postawione pytania znajdzie Pan w publikowanym przez nas cyklu „Biskup Franciszek Hodur”, pióra ks. doc. dra Edwarda Bałakiera.

Pani Jadwiga L. z Koszalina. Zdziwiło nas Pani pytanie. Sama sobie Pani na nie odpowie, skoro przypomnimy, że na świecie jest około 3 tysięcy różnych języków.

Pan Bolesław Firlej z Ludmiłówki prosił o wydrukowanie szczególnego podziękowania Pani Krystynie Zagrodzkiej z kiosku „Ruchu” nr 43 w Dzierzkowicach pow. Kraśnik Lub., która jest przemilą sprzedawczynią i dzięki której regularnie otrzymuję „Rodzinę”. Prośbę chętnie spełniamy. Również i my Pani Krystynie i wszystkim Sprzedawcom „Ruchu” serdecznie dziękujemy za życzliwość dla naszych Czytelników i dla nas.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

SŁOWNICZEK MEDYCZNY

Dalekowzroczność — inaczej nadwzroczność. Jest to wada wzroku polegająca na skróceniu przednio-tylnej osi gałki ocznej. Dalekowidz widzieć może dokładnie przedmioty odległe, natomiast przedmioty bliskie widzi niewyraźnie, jakby zamazane. Do czytania czy patrzenia na bliskie przedmioty dalekowidz musi używać szkieł skupiających, czyli „plusowych”.

Daltonizm — to także wada wzroku, polegająca na nierozróżnianiu barw. Jest to tak zwana ślepotą na kolory. W większości przypadków jest to niemożność rozróżnienia barwy czerwonej i zielonej. Całkowita ślepotą barw zdarza się bardzo rzadko. Daltonizm jest zwykle cechą wrodzoną i dziedziczną. Daltoniści nie mogą wykonywać pewnych zawodów, zwłaszcza związanych z komunikacją (maszyniści kolejowi, dróżnicy, kierowcy). Sama nazwa tej wady pochodzi od nazwiska znakomitego fizyka i chemika Johna Daltona (1766—1844), twórcy nowożytnej atomistyki. Sam cierpiał na ślepotę barw i pierwszy opisał, w pracy opublikowanej w 1794 roku, swoją wadę wzroku.

Dawka — lub doza jest to porcja leku określona wagowo w gramach, lub ilościowo w kroplach, łyżeczkach czy łyżkach, którą podaje się choremu. Rozróżniamy dawki dzienne, inaczej dobowe i jednorazowe. Najmniejszą skuteczną dawkę leku nazywamy dawką minimalną, największą — dawką maksymalną. Dawka większa od maksymalnej może być trująca lub nawet śmiertelna.

Debilizm — jest to najłżejsza postać niedorozwoju umysłowego, czyli oligofrenii. Jest to stan obniżonej sprawności umysłowej, będący skutkiem nieprawidłowego rozwoju tkanki mózgowej w życiu płodowym lub we wczesnym dzieciństwie. Przyczyną może być zakażenie przebyte w łonie matki, uszkodzenia porodowe, stany zapalne mózgu we wczesnym dzieciństwie i wrodzone nieprawidłowości przemiany materii. Rozróżnia się trzy stopnie niedorozwoju umysłowego: najłżejszy niedorozwój, czyli idiotyzm, średni — imbecyizm i najłżejszy — debilizm. Debile mogą uzyskać wykształcenie podstawowe w szkole specjalnej, mogą też opanować jeden z prostych zawodów i zasadniczo utrzymywać się samodzielnie. Leczenie debilów nie daje właściwie efektu, prócz niektórych przypadków debilizmu na tle kiły wrodzonej, ważniejsze jest przystosowanie ich przez naukę w szkołach specjalnych do samodzielnego życia.

ODPOWIEDZI PRAWNIKA

Nasz stały Czytelnik, Pan Wacław F. z Gliwic, zapytuje: „Moja siostra podjęła pracę po przerwie dłuższej niż 3 miesiące, spowodowanej opieką nad dziećmi naszej drugiej chorej siostry. Czy w związku z tym będzie jej przysługiwał urlop 26 dni roboczych (nadmieniam, że ma 14-letni staż pracy) i czy będzie się jej należał zasiłek rodzinny i w jakim czasie?”

Jak te sprawy regulują przepisy? Otóż ustawa z dnia 29 kwietnia 1969 r. o pracowniczych urloпах wycieczkowych przyjmuje za podstawę wymiaru faktyczny okres pracy pracownika, bez względu na zmianę miejsca pracy. W myśl tej ustawy każdy pracownik po pełnym roku pracy ma prawo do 14 dni roboczych urlopu wycieczkowego, po 3 latach — do 17 dni, po 6 latach — do 20 dni i po 10 latach pracy — do 26 dni roboczych urlopu.

Przerwa w pracy trwająca dłużej niż 3 miesiące powoduje przerwanię ciągłości pracy. Tak zwane przerwy usprawiedliwione — to spowodowane chorobą, inwalidztwem i innymi szczególnymi sytuacjami np. powołaniem do służby wojskowej lub powołaniem na ćwiczenia uzasadnione potrzebami obrony Państwa.

Zgodnie z § 3 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 8 maja 1969 r. — Przewodniczący Komitetu Pracy i Płac na wniosek właściwego ministra zgłoszony w porozumieniu z zarządem głównym odpowiedniego związku zawodowego może wyrazić zgodę na wliczenie do okresu pracy okresów poprzedniego zatrudnienia, pomimo przerwy w zatrudnieniu dłużej niż 3 miesiące — jeżeli przerwa ta została spowodowana szczególnie ważnymi przyczynami. A więc powołując się na przytoczone rozporządzenie, siostra Pana powinna przedstawić swoją sprawę do właściwego związku zawodowego, ponieważ przerwa w pracy z powodu opieki nad małoletnimi dziećmi Waszej chorej siostry należy do przyczyn szczególnie ważnych.

W razie przerwy w pracy bez zachowania ciągłości pracy, pracownik nabywa prawo do pobierania zasiłku rodzinnego dopiero po ponownym przepracowaniu 3 miesięcy.

Wybór przysłów o wiosnie

Rychły wiosną wysiew — pewny latem zbiór.

Wiosna bywa nieraz głodna, lecz wesola i swobodna.

Wiosenny dzień karmi rok.

Na wiosnę beczka deszczu, łyżka błota, na jesieni beczka błota, łyżka deszczu.

Wiosna — panna, lato — matka, jesień — wdowa, a zima — macocha.

Wiosna piękna kwiatami, ale jesień snopkami.

Gdy wczesną wiosną słońce dopieka, wielka burza niedaleka.

Kto sieje jęczmień na Urbana (16.IV), będzie pił piwo z pełnego dzbana.

Na Urbana chwile jakie, całe lato będzie takie.

Na Marka (25.IV), szuka chłop w komorze ziarnka.

Gdy na Wojciecha rano pluha (21.IV), to przez pół lata ziemia będzie sucha.

W ile dni przed Wojciechem żaby się odezwą, w tyle tygodni po Wojciechu mróz ziemię ściśnie.

Kiedy grzmi w Wojciecha, rośnie rolnikowi w polu pociecha.

Wiosna mówi: pięknie w polu obródz, lato rzecze: jeśli ja nie przeszkodzę.



Znani i nieznani

LEKARZ, POETA I FILOZOF

Spośród wielkich ludzi epoki Odrodzenia w Polsce jedno z czołowych miejsc zajmuje Józef Struś — lekarz, filozof, tłumacz i znawca literatury greckiej. Urodzony w Poznaniu w roku 1510, w rodzinie skromnego mieszczanina parającego się wyrobem grzebieli, naukę rozpoczął w szkole parafialnej przy kościele św. Marii Magdaleny. Następnym etapem była sławna naówczas Akademia Lubrańskiego. Dalsze studia podjął młody, żądny wiedzy studiosus w Krakowie, zgłębiając w tamtejszej Akademii nauki lekarskie oraz literaturę i filozofię klasyczną.

Jak wielu innych wybitnych ludzi tej epoki zajmował się Struś także twórczością poetycką. Jego poemat ślawiący sztukę lekarską „De medicinae artis excellentia”, dedykowany profesorowi Akademii Krakowskiej Cyprjanowi z Łowicza, wydany został w 1529 r. Drugim z kolei dziełem był komentarz do Astrologii Lucjana z Samosaty.

Niezwykłe zdolności młodego uczonego zwróciły nań uwagę kilku światłych wielmożów. Szczególną łaską i opieką darzył go synowiec prymasa — Jan Łaska, sekretarz Rzeczypospolitej. Jan Chojeński oraz biskup krakowski. Oni też zapewnili mu możliwość kontynuowania nauki we Włoszech.

Zlatynizowawszy ówczesnym zwyczajem nazwisko swoje na Struthius, udał się śladami innych Polaków do Padwy, by w tamtejszym uniwersytecie pogłębiać wiedzę medyczną. Pobyt w tym mieście był najbardziej płodnym okre-

sem jego życia. Tam też jego zdolności zaświeciły pełnym blaskiem. Już w pierwszym roku studiów przełożył z greki oraz opatrzył komentarzami dzieło Galena, najwybitniejszego po Hipokratesie lekarza starożytności. Praca ta została wydana w Wenecji w roku 1538.

Lata następne przyniosły Strusiowi nie tylko doktorat z rzadko nadawanym cudzoziemcom tytułem „Explicator medicinae theoreticae extraordinarius”, lecz i katedrę, na którą powołał go senat Rzeczypospolitej Weneckiej.

Echa sukcesów padewskich musiały szybko dotrzeć do Jagiellońskiej Alma Mater, skoro w 1537 r. wezwwała ona swego wychowanka do objęcia katedry w Krakowie. Jak posłuszny syn powrócił natychmiast Struś do ojczyzny, by jednak po roku, zatekniwszy widać za Padwą, znowu zjawił się w mieście będącym wówczas centrum naukowym Europy. Cały esteroletni w nim pobyt wypełnia polskiemu uczonemu praktyka lekarska oraz twórczość pisarską. Rozpoczął w tym okresie pisanie dzieła mającego mu przynieść sławę i rozgłos. Było nim „Spugmatae artis iam mille ducentos annos perditae et desideratae libri I^{us}” czyli „O sztuce tętna już 1200 lat zapomnianej i straconej ksiąg pięciorną”. Dzieło wydane w Bazylei w roku 1555 zostało błyskawicznie rozkupione i dzisiaj stanowi: rzadkość bibliofilską.

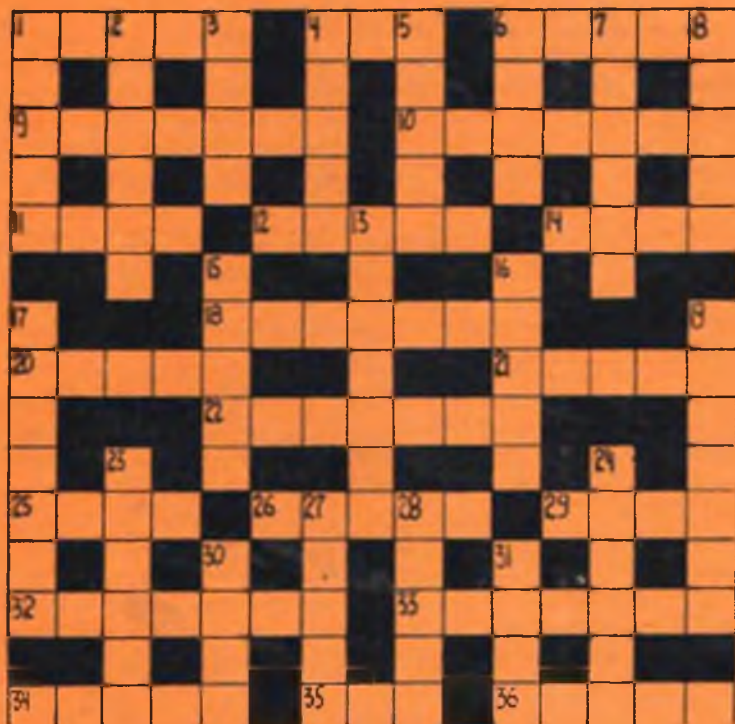
Z końcem 1540 r. Struś powraca do Poznania, gdzie zostaje przybocznym lekarzem kasztelana poznańskiego, znanego opiekuna innowierców — Andrzeja Gorki. Niedługo jednak było mu dane cieszyć się miastem rodzinnym. Otrzymał bowiem rozkaz króla Zygmunta I udać się do Budy, do łóża jego chorej córki Izabelli, żony króla Węgier, Jana Zapolyi. Uznanie dla wiedzy lekarskiej Strusia i nagrodą za wyleczenie

królowej był tytuł nadwornego lekarza królewskiego. Jego sława zataczająca coraz to szersze kręgi, dotarła i do Turcji której chory władca, sultan Sulejman II, wezwał głośniego w Europie lekarza. Następnym koronowanym pacjentem miał być arcykatolicki król Hiszpanii Filip II. Jednak wyjazdowi do Madrytu przeszkodziła wola króla Zygmunta Augusta, który życzył sobie powrotu Strusia do kraju.

W roku 1545 Struś osiedla się już na stałe w Poznaniu, sporadycznie jedynie odwiedzając dwór królewski. Sławny, bogaty, otoczony powszechnym szacunkiem Józef Struś zostaje obdarzony przez współobywateli godnością burmistrza rodzinnego miasta. Nie tylko rządzi na ratuszu, lecz także leczy i to zarówno możnych jak i najbiedniejszych. Niosąc pomoc ubogiej ludności Poznania w czasie szalejącego moru — sam pada jego ofiarą.

Józef Struś, lekarz królów i jeden z największych uczonych epoki polskiego Odrodzenia, zmarł w Poznaniu w marcu 1568 r. Pamięć o nim uczcili potomni tablicą wmurowaną w ścianie kamieniczki stojącej na Starym Rynku. Wyrze na niej epitafium głosi: „Józef Struś z Poznania, doktor filozofii i medycyny, tłumacz na język łaciński ksiąg greckich, niegdyś profesor sztuki lekarskiej w Padwie na żądanie senatu weneckiego, odnowiciel nauki o pulsie zapomnianej przez tyle wieków, potem lekarz Najjaśniejszego Pana Zygmunta Augusta, króla Polski, zmarł w roku Pańskim 1568 licząc lat 58”.

opr. JAN NOWAK



KRZYŻÓWKA 9

Poziomo: 1. znana powieść Dygasińskiego, 4. część seta w tenisie, 8. używał go przy myciu rąk, 9. włoskie miasto opiewane w piosenkach, 10. dział medycyny zajmujący się chorobami wewnętrznymi, 11. łacińskie określenie wyższych uczelni np. U. J., 12. część marynarki, 14. drzewo, symbol nieprawdy, 18. bardzo smaczne pospolite grzyby, 20. niedrogi, 21. reprezentacyjny pokój, 22. pracownik ementarny, 25. pomnik tej bogini czei pamięć bohaterów Warszawy, 26. w winnicy albo w „Ruchu”, 28. niszczą ubranie w szafach, 32. uczy rolników nowoczesnego gospodarowania, 33. boginka wodna, 34. dzielnica Warszawy, 35. nie jedna wiosną na rzece, 36. autor „Daremných żali”.

Pionowo: 1. w czasie śnieżyicy tarasuje drogę, 2. niewola, przymusowa praca, 3. wartość towaru, 4. strach, hojażn przed karą, 5. w zakonie albo w Tatrach, 6. oplata uiszczona za przejazd przez most, 7. twórca teorii ewolucji, 8. ani wieś, ani miasto, 13. uroczyste odprawienie Mszy św., 15. litera alfabetu greckiego albo marka zegarków szwajcarskich, 16. węgierski kompozytor, 17. pomieszczenie dla koni, 19. do wypełniania u personalnego, 23. zażalenie, 24. oddanie czei Jezusowi, 27. rączy koń, 28. trąba bojowa w starożytnym Rzymie, 30. lubelska lub horodecka, 31. bezkrwawa ofiara w Nowym Testamencie.

Rozwiązanie należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka 9”. Do rozlosowania nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI 6

Poziomo: wino, kula, opłatek, pancierz, ekiarka, laweta, irenka, różnica, kontur, ekolog, Marmara kożuchy, czastka, Abel, amok.

Pionowo: Weitawa, Oleńka, kładki, elegant, Opel, zima, eternum, elenium, Arianka, Śnieżka, plastik, krok, Rachel, erozja, góra.